

# Śnieg





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

---

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

# Śnieg

## OSOBY

TADEUSZ

BRONKA — jego żona.

EWA — jej przyjaciółka.

KAZIMIERZ — brat Tadeusza.

MAKRYNA

LOKAJ

# AKT PIERWSZY

## SCENA I

KAZIMIERZ— BRONKA

*Widz patrzy na wytworony pokój jadalny, z którego poprzez wielkie, wysokie okna i przez oszkloną, zimową oranżerię, widać nagie, szronem okryte drzewa ogrodu i płaty gęste śniegu. W kącie wielki staroświecki komin, obok polana sosnowe, które Kazimierz dorzuca nerwowym ruchem raz po raz do ognia. Bronka stoi przy oknie, niespokojnie zapatrzona w śnieżycę.*

KAZIMIERZ

Coś ty taka niespokojna? Nie bądźże dzieciakiem. Czego się lękasz?

BRONKA

Ale, bój się Boga, Kaziu, czy nie widzisz, jaka śnieżycą? Prawie cały dzień sypie i sypie. Zaspy się potworzyły. Tam za miastem droga bez drzew na jaki kilometr. Niechże stangret pobłądzi. Sanki się w rów przewrócą...

KAZIMIERZ

*przerywa jej*

I cóż z tego? Tadeusz wypadnie w rów. Będzie mu miękko.

BRONKA

O, jakiś ty brzydki.

KAZIMIERZ

No, nie gniewaj się. Ale patrzę rzeczywiście na was, jak na dwoje dzieciaków. Wasz stosunek — to rzadka anomalia. Rok już jesteście pobrani, a bawicie się w takie czułości, jakbyście się dopiero wczoraj poznali.

BRONKA

Ależ to, to właśnie robi nasze życie tak pięknym.

KAZIMIERZ

Oczywiście, oczywiście. Ale powiedz mi, kochana Bronko, ile miłosnych listów otrzymałaś od twego Tadeusza przez ten jeden tydzień, odkąd go w domu nie ma?

BRONKA

Ach, gdybyś wiedział, jaki on piękny list mi napisał! Gdybyś wiedział, jak ja te listy kocham. Tak pięknych słów nikt nie umie powiedzieć.

KAZIMIERZ

No — o słowa nietrudno. Ale Tadeusz cię rzeczywiście kocha.

Tak, on cię bardzo kocha. Zazdroszczę wam waszej miłości i waszego szczęścia.

Całkiem się tu przy was rozmazgaję. Coraz częściej śnią mi się sentymentalne idylle o jakimś zakątku, gdzie bym przy ukochanej, pieszczonej i pieszczącej kobiecie mógł swobodnie pracować. Znużyła, znużyła mnie ta wieczna włóczega po całym świecie. Zresztą to wszystko błaga. Wrażenie artystyczne, muzea, teatr, cyrk, Włochy, Paryż — to błaga, błaga, błaga. Tylko coraz większa nuda. Wszędzie jedno i to samo, i tak człowiek wlecze się z kąta w kąt z tą samą ustawiczną nudą...

Nuda

BRONKA

Kaziu, Kaziu, jakiś ty smutny. Takiego bezdenne go smutku jeszcze nie widziałam.

KAZIMIERZ

A tak.

BRONKA

A gdybyś się zakochał, Kaziu, co?

KAZIMIERZ

Chyba w tobie. Tak, czy tak, już mi do tego niedaleko.

BRONKA

*żartując*

Ej, ty głuptasie, co byś ty robił z taką prostą dziewczyną, jak ja. Takie proste, szlacheckie dziewczę to nie dla ciebie.

KAZIMIERZ

*ironicznie*

Otóż właśnie dla mnie. Mam dosyć tych głupich, próżnych samiczek pawich, które grają rolę demonów i pieprzą ją mozolną i niesmaczną żonglerią temperamentu i namiętności, dosyć tych maślankowatych i kłiwych aniołów natchnienia. Dosyć tych zgarbionych wiedzów, co się rozbijają na lysej górze nauki, wiedzy i pracy społecznej. Och, wierz mi szczerze, strasznie zmęczony jestem tymi Epipsychidionami<sup>1</sup>, połowami i połowiczkami dusz męskich.

*Pociera czoło i rzuca nerwowo parę gałęzi do kominka, chodzi wokół pokoju.*

Oto właśnie, czego mi potrzeba, takiej prostej dziewczyny, takiej białej, szlacheckiej dziewczyny, tak... wieczory całe spędzać z nią razem przy kominie, z taką niepokalaną, nieświadomą ni grzechu, ni cnoty. Czuć kobietę przy sobie, która nie zna ani zasad, ani teorii, ani kierunków, ani żadnych izmów, tylko jest sercem, gorącym, czystym sercem. Ha! zapomniałoby się wtedy o bładze i nudzie.

BRONKA

Och, jak ty się okłamujesz. Dwa dni bawiłaby cię taka szlachecka dziewczyna, a potem... No, a co potem, to już sobie w duszy dośpiewaj...

KAZIMIERZ

Tak sądzisz?... Ale to dziwna, że ja z taką prostą dziewczyną, jak się nazwałaś, przez cały dzień rozmawiam, ze wszystkiego się jej spowiadam, każdą myśl z nią dzielę i nie tylko że ani na sekundę nie uczułem nudy, ale przeciwnie, nigdy nie zaznałem tak dobrych, kochanych dni, jak tu u brata i razem z tobą...

Wiesz, Bronka, ja się na serio w tobie pokocham.

BRONKA

*naśladując ton jego mowy*

Gdybyś nie mówił tego wszystkiego tak znudzony, troszkę smutny, a przede wszystkim zamyślony o całkiem innych sprawach, to bym cię gotowa posądzić o jakiś flircik, który ze mną chciałbyś rozpocząć.

KAZIMIERZ

*śmiejąc się*

A czemuż by nie moja piękna bratowo? Sztuka takiego niewinnego podniecania siebie i drugich może być bardzo piękną i wytworną... to tak, jakby się człowiek napił kieliszek ognistego Amontilado<sup>2</sup>.

BRONKA

Ja nie mam ochoty kosztować tego ognistego Amontilado.

Ale co to ma znaczyć, że Tadeusz nie przyjeżdża? Powiadam ci, Kaziu, że stangret rzeczywiście sanki w rów przewrócił.

KAZIMIERZ

Ale nie bądź tak niecierpliwa, sanna jest utrudniona, śnieg głęboki, no, a przecież koni nie można na śmierć zajeździć.

BRONKA

No tak, masz słuszość. Swoją drogą, Kaziu, ty twoim znudzeniem i twoją zimną melancholią tak człowieka rozdrażniasz, tak przygnębiasz, że...

KAZIMIERZ

No, że co? Że co?

<sup>1</sup>Epipsychidion — tytuł utworu Epipsychidion. Wiersze poświęcone szlachetnej, a nieszczęśliwej Emilii Viviani, zamkniętej obecnie w klasztorze św. Anny w Pizie autorstwa Percy'ego Shelleya (1792–1822) ang. poety i dramaturga, jednego z najważniejszych twórców angielskiego romantyzmu. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Amontilado (właśc. Amontillado) — odmiana sherry, hiszpańskiego wzmocnionego wina. [przypis edytorski]

BRONKA

Że gotowam pobiec i obudzić Ewę... Nie pojmuję, dlaczego ona wiecznie śpi?

KAZIMIERZ

A może i nie śpi.

BRONKA

Więc unika nas.

KAZIMIERZ

Nie, ale czuje, że nam lepiej bez niej.

BRONKA

Brzydki jesteś. To była zawsze moja najbliższa, najserdeczniejsza przyjaciółka. Nie masz wyobrażenia, jak jestem szczęśliwa, że wreszcie przyjechała, dwa lata jej nie widziałam. Ale wiesz, Kaziu, doszczętnie się zmieniła. Nie wiedziałam, że w tak krótkim czasie natura ludzka może się tak całkiem na ręby<sup>3</sup> przewrócić.

KAZIMIERZ

Jak to, zmieniła się?

BRONKA

*trochę zakłopotana*

Widzisz... ja właściwie mam taki... wstyd pensjonarki... o tym wszystkim mówić. No, ale tobie wszystko powiedzieć można, bo ty jakbyś nie był mężczyzną.

KAZIMIERZ

Bardzo słuszna uwaga. Ale opowiedz mi coś o panie Ewie, to mnie bardzo zaciekawia.

BRONKA

Widzisz, ona sierota i bardzo bogata. I to całe jej nieszczęście, że każdy swój kaprys zadowolnić<sup>4</sup> mogła... Ale nie o tym chciałam mówić. Byłyśmy razem na pensji i łączyła nas dziwna jakaś miłość. Ona kochała mnie do szaleństwa, tak, że miłość jej czasami była dla mnie udręczeniem i męką. To znowu była tak nieskończenie dobrą, była jagnięciem, z którym się bawić mogłam: niewolnicą, która myśli na mym czole czytała, to znowu kapryśną jak tyran, zazdrosną o każdą myśl moją, o każde drgnienie serca.

Przyjaźń

KAZIMIERZ

No i co potem?

BRONKA

Opiekun odebrał ją po śmierci swojej żony z pensjonatu i odtąd stała się panią swej woli, swego majątku, swej melancholii, a może i nudy... Ot, widzisz, Kaziu, to byłaby żona dla ciebie.

KAZIMIERZ

Hm, hm. Ale jeszcze nic o tej zmianie nie mówiłaś, która tak nagle w niej zaszła.

BRONKA

No, widzisz, widzisz, jaka ja roztrzepana. Zdania dokończyć nie mogę.

Otóż mimo wszystkich swych kaprysów i gwałtownych wybuchów była ogromnie wesoła, rej między nami wszystkimi wodziła. Wszystko i wszystkich umiała wykpić, w pole wyprowadzić A teraz... tak dokładnie sobie sprawy nie zdaję, tylko czuję, że... wiesz, Kaziu, wstydę się przyznać; że mi jest jakaś obca... Nie jestem już z nią tak swobodna, jak byłam, i takie mam jakieś nieuchwytnie uczucie lęku i... Ach, jaka ona piękna, widziałeś, jaka ona piękna? Widziałeś?

KAZIMIERZ

Nie patrzyłem dotychczas na nią.

<sup>3</sup>na ręby (daw.) — na odwrót, na nice. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>zadowolnić — dziś popr.: zadowolić. [przypis edytorski]

BRONKA

Człowieku, czyś ty ślepy? Nie, rzeczywiście przestałeś być mężczyzną.

KAZIMIERZ

Przypuszczam, że masz słuszość, ale twój gość poczyna mnie interesować. No i czemu przypisujesz tę zmianę? Złamanemu sercu? Zawiedzionej miłości?

BRONKA

Ona?... Nie — nie — mój Kaziu.

KAZIMIERZ

Jak możesz to tak na pewno twierdzić?

BRONKA

Bo znam wszystkich młodych ludzi, którzy ją otaczali — wiem, że się tylko nimi bawiła, a jedyny człowiek, który ją zajmował, to był Tadeusz; ale przeciwnie coś ich od siebie odpychało.

KAZIMIERZ

Jak to, Tadeusz ją znał?

BRONKA

Oczywiście, znał ją, zanim mnie poznał.

KAZIMIERZ

*lekko*

No i nie pokochali się w sobie?

BRONKA

*cofą się, jakby czymś nagle przykro dotknięta*

Więc ty sądzisz, że byłabym ją tak gorąco i tak serdecznie do nas w gościnę prosiła, gdyby nie ta absolutna pewność, że byli sobie zupełnie obcy?

KAZIMIERZ

Tak, to prawda, a raczej może być prawdą, bo tak dalece serca niewieściego nie znam.

BRONKA

Lękam się tylko, czy jakiej przykrości Tadeuszowi nie zrobiłam, że bez jego wiedzy tak ją nagle, gwałtownie do siebie zaprosiłam. Może chciałby przynajmniej przez parę dni po powrocie być tylko z nami razem... Dla mnie jest ona miłą od siostry, Kocham ją nade wszystko, ale dla Tadeusza jest obcą.

*Słychać dzwonki u sanek zajeżdżających na podwórze.*

BRONKA

*z radosnym wykrzykiem*

Tadek jedzie! Tadek jedzie! O, wreszcie!

## SCENA II

KAZIMIERZ

*Siedzi i patrzy z niewymownym smutkiem za nią, kręci niespokojnie wąsa, dorzuca gałęzi do kominka, chodzi wszczeg i wzdłuż pokoju, przystaje, chwytą się za głowę i mówi cichym szepem:*

Tak, tak — za późno — za późno.

*Siada, pali papierosa, apatyczny, zamysłony. — W przedpokoju słychać głos Bronki: „Mój Tadek najdroższy, mój Tadek?”. Kazimierz drgnął gwałtownie. — Głos Tadeusza: „Ach, jak ja za tobą tęskniłem”. Twarz Kazimierza kurczy się bolesnym, przykrym uśmiechem.*

## SCENA III

BRONKA

Chodź, chodź, kochanie moje; jak ty przemarzłeś — chodź, ogrzejesz się przy kominku.

TADEUSZ

Ale mnie wcale nie jest zimno, dziecko drogie.

No, Kaziu kochany, strzegłeś dobrze domu? Nie zwracałeś Bronce głowy metafizyką i sztuką?

KAZIMIERZ

Gdzież tam, starałem się przede wszystkim Bronkę przygotować na to, że się już od was nie ruszę.

TADEUSZ

A co, dobrze ci tu?

BRONKA

Ale chodźże, Tadiusi, chodź do kominka, tyś taki cały przeziębnięty.

TADEUSZ

Pięknie ci dziękuję za twój kominek, ale z rozkoszą po tym mrozie zjadłbym coś, bom bardzo głodny.

BRONKA

Dobrze, dobrze, w tej chwili

## SCENA IV

TADEUSZ

*wesoły i szczęśliwy*

A co, Kaziu, znalazłem szczęście i spokój. Nigdy nie śmiałem nawet zamarzyć o takim raj. A zanim Bronkę poznałem, zdawało mi się, że już wszystkie siły do życia straciłem. Serce było suchą jak wiór, dusza obolała i ta straszliwa, piekielna nasza nuda rodowa z wolna już się kładła na mnie, jak ciężka zmora.

Nuda, Szczęście

KAZIMIERZ

A wiem, wiem, w jakim strasznym, beznadziejnym stanie znajdowałaś się wówczas. Każdy twój list czytałem z niepokojem, bom lękałem się wyczytać: „Bądź zdrow, kochany bracie, zanudzam się na śmierć, więc przenoszę się na łono wieczności...” Właściwie się nie lękałem, bo na nudę to jedyny środek. Ale zawsze to nieprzyjemnie podobny list od brata swego odebrać...

Nuda

Ale powiedz mi, dlaczego ty, którego znałem takim dziarskim, kochanym chłopakiem, takim pełnym życia i siły, popadłeś w tę piekielną rozterkę? Mnie się nie dziwi; bo byłem mazgajem i niedołągą od dziecka, ale ty, ty?

TADEUSZ

Długo musiałbym ci o tym mówić, znudziłbyś się opowiadaniem tych strasznych męczarni, które przeżyłem. Byłbym zmarniał, gdybym nie był Bronki poznał.

KAZIMIERZ

*niedbale*

Czy kobieta była tego przyczyną?

TADEUSZ

Tak i nie... Czy ja wiem... Nieokreślona jakaś tęsknota, za kim i za czym — nie wiem.

KAZIMIERZ

Czy kobieta ta była zła? Przewrotna?

TADEUSZ

Nie, przeciwnie. Ona tylko straciła zdolność do życia. Zamęcza siebie i innych. Opadowała ją jakieś obłądne pragnienie zniszczenia. Ach, jak ja się męczyłem!

KAZIMIERZ

No, i co potem?

TADEUSZ

Potem?... Hm... Chciała być niewolnicą, a musiała być panią. A ja za bardzo lękałem się utracić ją, a okiełzać jej nie umiałem. Pogardzałem sobą. Nienawidziłem jej i siebie. Na nic się nie zdało.

KAZIMIERZ

No — i...?

TADEUSZ

Skończyła się rozpaczna ballada.

KAZIMIERZ

No i odtąd nigdy jej już nie widziałeś?

TADEUSZ

Ostatni znak życia dostałem w dzień ślubu. Otrzymałem od niej tak serdeczny, gorący i wylany list, że o wszystkich krzywdach zapomniałem.

KAZIMIERZ

A może to był tylko zły i mściwy podstęp kobiecy?

TADEUSZ

O, nie. Była Bronki przyjaciółką, kochała ją namiętną miłością i była rzeczywiście szczęśliwą, że Bronka wychodzi za człowieka, którego ona, jak pisała, co najwyżej mogłaby unieszczęśliwić.

KAZIMIERZ

*badawczo*

I już jej potem nie widziałeś?

TADEUSZ

Nie.

KAZIMIERZ

I nigdy o niej nie myślisz?

TADEUSZ.

Nie. W moim sercu i mózgu tylko dla Bronki miejsce.

KAZIMIERZ

A gdybyś ją nagle ujrzal?

TADEUSZ

*zamyślony*

Gdybym ją ujrzal? Nie... to by już na mnie żadnego wrażenia nie zrobiła. Miłość ku niej dawno się już spopieliła. A zresztą, czy ja wiem, czy to miłość była. Może to tylko junacza ambicja człowieka, który nigdy oporu nie doznał, i który się do szalu tym rozdrażnił, że nie mógł zdobyć zupełnie kobiety, którą chciał osiąść. Dodaj do tego wstyd, jaki czułem przed samym sobą, uczucie niepewności i niezaspokojonych pragnień, a może będziesz miał dokładny obraz ówczesnego stanu mojej duszy.

Gdybym ją ujrzal... tak nagle... hm... Może by tam coś na dnie mojej duszy drgnęło...

KAZIMIERZ

Zdaje się — że nie jesteś bardzo pewnym siebie.

TADEUSZ

Gdybym Bronki nie miał przy sobie. Ale widzisz, ja z moją energiczną i silną naturą nie czułem się dobrze w tych średniowiecznych, zimnych i smutnych murach, w których



tamta tylko żyć umiała. Tam straszły po nocach. Tam zagościły widma i mary. Energia topiła się jak wosk w ogniu. A ta wściekła melancholia wyżerała mi tuk<sup>5</sup> z kości. A patrz: mój łeb stworzony na to, by się w słońcu kąpać, a moje pięści na to, by z większą jeszcze potęgą ode mnie iść w zapasy, jeźeliby tego zasłała potrzeba.

A bywajże, Bronka, bywaj!

BRONKA

*z za sceny*

Zaraz — zaraz.

KAZIMIERZ

Gdzieś ty Bronkę poznał?

TADEUSZ

A u wuja mego. W lesie, jechała konno, koń jej się spłoszył czymś przestraszony. Patrzę, dziwię się takiemu szalonemu pędowi, ale zrozumiał, że takiego galopu amazonka nie pragnęła, chociaż się bardzo dzielnie trzymała. W jaki sposób konia osadziłem na miejscu, tego już nie wiem. Odleżałem awanturę przez parę tygodni, ale zyskał Bronkę, spokój i szczęście.

KAZIMIERZ

*z ironicznym uśmiechem*

Ciekawa przygoda.

TADEUSZ

A tak, ciekawa. Tak ciekawa, że dopókim o tych przygodach czytał w romansach, bo z rozpacznej nudy czytywałem nieraz romanse, nie myślałem, że takie historie i w życiu zdarzyć się mogą.

## SCENA V

*Wchodzi Bronka, a za nią lokaj z tacą pełną przekąsek i nalewek.*

BRONKA

*Tuląc się pieszczośliwie do Tadeusza, głaszcze go ręką po twarzy.*

Jakiś ty niecierpliwy. Przecież ja sama chciałam ci to wszystko przyrzędzić.

TADEUSZ

Ale na co tak dużo?

BRONKA

Do kolacji jeszcze daleko, jedz — jedz.

TADEUSZ

*nalewa wódkę i pije de Kazimierza, je zakąski i mówi jedząc*

A też to śnieżyca, że świata przed oczami nie widać. Zaspy po pas.

BRONKA

Ach, jak ja się o ciebie lękałam.

KAZIMIERZ

*żartem*

A tak, najstraszniejsze obrazy twoich mąk i cierpień pod przewróconymi sankami majaczyły jej się przed oczami.

TADEUSZ

*obejmuje jej głowę*

O, ty, niepoprawny dzieciaku, ani na krok się od ciebie ruszyć nie mogę.

BRONKA

Bo wiem, że przy mnie nic ci się złego nie stanie.

---

<sup>5</sup>tuk — szpik kostny. [przypis edytorski]

TADEUSZ

*zrywa się nagle*

Ależ to dziwne! Pamięć moja gorsza niż u kury. Zaraz zaraz przyjdę

BRONKA

Dokąd idziesz?

TADEUSZ

Zaraz, zaraz, kochanie... niespodzianka

*Za sceną silny głos Tadeusza: Paweł, Paweł!*

## SCENA VI

BRONKA

*wesoła jak dziecko*

Pewno mi znowu zrobił jaką kosztowną niespodziankę. Muszę się na prawdę na niego pogniewać, bo już mam w bród aksamitów, jedwabi, tych kosztownych materii, którymi mnie zasypuje.

KAZIMIERZ

Kocha cię, a dla kochającego mężczyzny to wielka rozkosz takie niespodzianki robić. Ale słuchaj, Bronka, tyś mu też taką niespodziankę zrobiła. Myślałem teraz nad tym, czy mu będzie przyjemna. Tadeusz teraz taki szczęśliwy, a to szczęście we dwoje jest zazdrosne i egoistyczne. Lękam się czasami, że ja wam zawadzam, a cóż dopiero kobieta, która, jak mówiłaś, jest Tadeuszowi obcą...

BRONKA

*żywo*

Nie... nie... właśnie nie. W tym tkwi cała nasza przebiegłość kobieca. Jeżeli się chce zachować miłość mężczyzny, to trzeba go raz po raz od siebie odsuwać, raz po raz samopas go puścić. Dobrze zrobiłam, dobrze zrobiłam. Ja z Ewą będę się bawiła, grała, czytała, a on niech się włóczy po polowaniu, odwiedza sąsiadów, targuje się z Żydami o ceny zboża i wraca co dzień z większą jeszcze tęsknotą.

KAZIMIERZ

*ze smutną ironią*

Nie myślałem, żebyś umiała się posługiwać tak wyrafinowaną taktyką.

BRONKA

*ze śmiechem*

Wcale nie wyrafinowaną, tylko dobrze wypróbowaną przez nasze matki i babki.

KAZIMIERZ

Dobrze, dobrze, tylko się lękam, żeby coś Tadeuszowi dziś humoru nie popsulo. Kocham go, gdy widzę w nim tę siłę i ten rozmach życiowy, i tę spokojną równowagę człowieka pewnego siebie, którą posiadał przy tobie.

BRONKA

O Tadeusza się nie lękaj. Bylebyś ty tylko nie chodził przez cały wieczór jak półtora nieszczęścia, i bylebyś mnie samej humoru nie psuł. Przepróż, pocałuj w rękę.

KAZIMIERZ

*trzyma jej rękę, ale nie całuje i patrzy jej w oczy*

BRONKA

No, co to ma znaczyć?

KAZIMIERZ

Nic, pozwalam sobie tylko na ten luksus, by potrzymać twoją dobrą, kochaną, ciepłą rączkę dziecka. To tak, jakby mi coś wokół serca tajało.

BRONKA

Ty, Kaziu, jesteś rzeczywiście bardzo smutny i znużony.

KAZIMIERZ

Tak to bywa, jeżeli się człowiek nie narodzi pod tym czepkiem szczęścia, pod którym się Tadeusz urodził.

## SCENA VII

*Wchodzi Tadeusz, rozwija kosztowny jedwabny szal u nóg Bronki.*

Tym szalem powinienem był zasiać drogę od sanek aż do progu naszego domu, gdyś przed chwilą wybiegła na moje spotkanie. Tymczasem ja, ostatni z ostatnich, zapakowałem tę cudowną tkaninę pod siedzenie i całkiem o niej zapomniałem.

BRONKA

*rzuca mu się na szyję*

Mój złoty, mój ty słodki, mój ty niepoprawny rozrzutniku!

KAZIMIERZ

*patrzy na nich chwilę, potem wstaje*

No zostawiam was waszemu szczęściu, ja tymczasem parę listów napiszę.

A na kolację, na tę wielką uroczystość, trzeba będzie chyba frak przywdziać.

BRONKA

A jakbyś ty mi się śmiał inaczej na oczy pokazać?

KAZIMIERZ

A więc do widzenia!

Och, kiedyż ten śnieg padać przestanie!

Ej, Tadeuszu, jakiś ty szczęśliwy, że śnieg ci duszy smucić nie potrzebuje *wychodzi.*

## SCENA VIII

BRONKA

*patrząc za Kazimierzem*

Co Kaziowi brak? On taki dziwnie smutny, zamyślony.

Melancholia

TADEUSZ

Źle ci z nim? Jeszcze się do niego nie przyzwyczaiła?

BRONKA

Ach, wiesz przecie, jak mi dobrze. On tak działa, jak to łagodne, bezżarne słońce jesienne. Trochę z nim smutno, ale dobrze i cicho.

TADEUSZ

A tak, tak. Ród nasz ginie. On i ja, myśmy ostatnie, słabe, jesienne latorośle na starym, a kiedyś tak krzepkim pniu naszego rodu.

BRONKA

W Kazimierzu ród wasz ginie, tak, ale nie w tobie. Ach, jakiś ty silny, mocny, jak ci szczęście i moc z twarzy bije.

TADEUSZ

*obejmuje ją, prowadzi do kominka i sadza obok siebie*

To twoja miłość, twoja miłość dała mi tę moc i siłę.

BRONKA

A twoje oczy jak węgle płoną, jakbyś cały świat chciał zagarnąć, to znowu takie słodkie i dobre,

żebym je mogła całować — całować bez końca — bez pamięci...

TADEUSZ

*kładzie głowę na jej piersi*

Ty moje szczęście jedyne, jak ja kocham tę twoją piękną miłość.

BRONKA

*bawi się jego włosami*

Ach, jakie ty masz dziwnie miękkie włosy. Wiesz, mam wrażenie, że się włosów nie dotykam, tylko jakiejś nieskończenie miękkiej, puszystej roślinności... Wiesz, przed dworem mego ojca był kłęb takiej delikatnej, puszystej trawy, nie uwierzysz, z jaką rozkoszą tarzałam się w niej. Tak bym się w twoich włosach tarzać chciała.

TADEUSZ

A pamiętasz, jak się wtedy koń pod tobą spłoszył?

BRONKA

Byłam w śmiertelnym lęku, straciłam przytomność, a równocześnie czułam dziwną rozkosz być niesioną przez to silne, nieokiełznane, harde, piękne zwierzę.

TADEUSZ

A pamiętasz, gdym cię tak schwycił i na piersi podrzucił, i obnosił dokoła pokoju?

BRONKA

Mój ty — ty jedyny. Podobno jest jakiś zwyczaj, że młoda dziewczyna powinna przy ołtarzu płakać, rozpaczać, alem ja nie płakała — krzyżeć, krzyżeć pragnęłam ze szczęścia i uniesienia, krzyżeć z radości, że nieza długo popędzimy sankami w uprzęży twych dzikich ogierów do ciebie, do twego domu...

TADEUSZ

Pamiętasz tę noc styczniową, niebo się skrzyło, zmarzły śnieg się skrzył, a konie pędziły, że całe pianą były złane.

BRONKA

Och, przytul mnie tak, przytul do siebie, tak jak wtedy, gdyś mnie całą pod twoje wilczury<sup>6</sup> schował.

Ale powiedz, dlaczegoś ty, gdyśmy już w domu stanęli, dostał nagle takiego zimnego, stalowego błysku w oczach?

TADEUSZ

Kładłem krzyżyk na moją przeszłość.

BRONKA

Jakąś ty miał przeszłość?

TADEUSZ

Jaką przeszłość... Ho... bogatą i strasznie smutną przeszłość... Całą Golgotę męczarni i bólu, całą Gehennę wewnętrznych walk, szamotań się ze sobą, upadków, rozpaczy, pogardy dla siebie i całego świata...

BRONKA

Kochałeś kiedy?

TADEUSZ

Czy ja wiem, czy to była miłość? Może być, że mi się zdawało, że kocham. Nie chcę stawiać teorii, co jest miłością, a co nią nie jest, ale zdaje mi się, że w każdej miłości musi być duma, królewska pewność siebie i tej istoty, którą się kocha, a tę pewność uczułem jedynie przy tobie.

BRONKA

*głaszcze go*

Tadek, bądź szczerym. Mówiłam dziś z Kazimierzem dużo o Ewie.

TADEUSZ

*zdziwiony, trochę chmurny*

O Ewie?

BRONKA

Tak, o Ewie. Co się pan mój tak zachmurzył?

---

<sup>6</sup>wilczura — wyprawiona skóra z wilka używana jako okrycie. [przypis edytorski]

TADEUSZ

Nie, tylko mi się przypomniało, że już w pierwszych tygodniach po ślubie chciałaś się przed nią pochwalić naszym szczęściem, a ja niczego nie pragnę, tylko żyć z tobą, jedynie z tobą, bo szczęście w miłości jest niezmiernie delikatne i może być zakłócone lada drobnostką.

BRONKA

*lękliwie*

Jaką?

TADEUSZ

Najczęściej atmosferą obcego człowieka. A ty wiesz, że Ewa bardzo się zmieniła... Kazimierz cichy i smutny, słusznie powiedziałaś, działa dobrze i łagodnie jak słońce jesienne, ale ona jak krater wygasły na pozór, ogień z niego lada chwila wybuchnąć może.

BRONKA

Skąd ją tak dobrze znasz?

TADEUSZ

Skąd? Przecież wiesz, że ją raz po raz widywałem. Zaciekała mnie, jak Kazimierza jeszcze do niedawna zaciekał jakiś nieznany obraz albo jakiś okaz egzotyczny, kwiat lub zwierzę.

BRONKA

*nieśmiało i lękliwie*

Tadziu! Tadziu!

TADEUSZ

*zdziwiony*

No, co, moje dziecko, co?

BRONKA

Widzisz, słyszałam, że miłość słabnie, gdy ludzie zawsze są ze sobą razem, że potrzeba im chwilowego rozłączenia, że trzeba im raz po raz iść samopas, by miłość w ustawicznej świeżości podtrzymać i by z większą jeszcze tęsknotą do siebie wracali... Nie wiem, co mi tę myśl podsunęło, ale ja chciałabym, byś teraz na polowanie jeździł, byś sąsiadów odwiedzał... a znowu nie mogłabym tak sama cały dzień siedzieć, na ciebie czekać...

## SCENA IX

*Odchylają się ciężkie portiery prowadzące do przybocznego pokoju i w drzwiach staje Ewa. Patrzy, trupioblada, z wyrazem zacieklego smutku na Tadeusza i Bronkę, którzy, zwrócenii w stronę kominka, nie widzą jej.*

BRONKA

Czy mam słuszność, Tadziu, co? Powiedz, wszak tak?

TADEUSZ

Ależ, dziecko drogie, skąd ci się takie myśli wzięły? Czyż może człowiek po całorocznym pożyciu więcej kobietę kochać, niż ja cię kocham, i więcej za nią tęsknić niż ja za tobą?

BRONKA

Tadziu, twoje listy, twoje najukochańsze, drogie listy... A ten ostatni — taki piękny, jeszcze go na piersiach noszę.

EWA

*która się na chwilę wycofała za portierę przyległego pokoju stanowiącego zimową oranżerię, przechadza się tam i z powrotem w nerwowym niepokoju. Nagle:*

Słyszę głosy w pokoju. Dywany wasze za miękkie, byście mogli moje kroki posłyszeć.

TADEUSZ  
*zrywa się*  
Co to? Kto to?

EWA  
Można wejść?

BRONKA  
Tadek, co ci się stało?  
Ale chodźże, chodźże, Ewo, chodź. Och, jak Tadeusz się ucieszy!

*Koniec aktu pierwszego.*

# AKT DRUGI

## SCENA I

*Ten sam pokój. Zmrok popołudnia zimowego. Za oknem skrzy się biały całun śniegu, na kominku ogień. Scena przez chwilę pusta. Po chwili wchodzi: Tadeusz i Ewa.*

EWA

*podbiega do kominka i grzeje sobie ręce*

Och, jak mi zimno, jak mi zimno, a zdawało mi się, że się przy was rozgrzeję.

TADEUSZ

Ty się nigdzie nie rozgrzejesz.

EWA

Co? Przecież na to przyjechałam, żeby przy waszym szczęściu moje serce rozgrzać.

TADEUSZ

*ironicznie*

Aby je móc nagrzać, trzeba nasamprzód je mieć.

EWA

*przeciągle*

Ta-a-k?...

TADEUSZ

A tak... Ale dajmy temu wreszcie spokój. Przez cały czas naszej przechadzki, a trwało to przeszło trzy godziny, dosyć już chyba komplementów sobie nagadaliśmy, może zaczniemy o czym innym mówić.

EWA

Zacznij ty... ale naprzód każ światło zapalić... tu zmrok, melancholijny ogień na kominku... skrzący blask śniegu za oknami, te miękkie dywany, portiery... Ha — ha... to niebezpieczne — to budzi niepokój, wznieca tęsknotę...

Czyś ty sam to mieszkanie urządził?

TADEUSZ

Sam.

EWA

Z całą świadomością tego, co robisz?

TADEUSZ

Z całą.

EWA

A wiesz, że twoje mieszkanie jest kopią mojego.

TADEUSZ

Wiem.

EWA

A dlaczegoś to zrobił?

TADEUSZ

By moich sił spróbować, przekonać się, żem już odwykł, zapomniał, zdusił zmoreę w sobie.

EWA

*uśmiechając się*

I na to też powiesiłeś w pracowni obraz przeze mnie malowany, który ci darowałam?

TADEUSZ

Byłaś w mojej pracowni?

EWA

Przez noc całą w przeddzień twego przyjazdu.

TADEUSZ

I coś tam robiła?

EWA

Com ja robiła?... Byłam szczęśliwa, że mnie kochasz i za mną tęsknisz.

TADEUSZ

Tym razem mocno się pomyliłaś.

EWA

Nie, nie, ja się nie pomyliłam. Twoja pracownia wygląda raczej na tę świątynię, w której godzinami całymi odrywasz się od twojego szczęścia, od twego ciepłego zakątka, od koralowych ust Bronki, aby tam szarpać sobie serce i tęsknić za tym, co ci dziwną rozkosz sprawia, wszystkimi siłami pragnąc tego, co ci krew w szal wpędza. Och! pragnąć, tęsknić, tęsknić...

TADEUSZ

Za czym?

EWA

Za tym, co ci ból i pragnienie niezaspokojone sprawia. Tyś do walki stworzony — tyś marzył kiedyś być wodzem, nowe światy tworzyć. Przystanąć na to tylko, by wśród trupów i rumowisk zdjąć szyszak z głowy, by tylko uznojone czoło obetrzeć... Nie dla ciebie ciche zakątki, miękkie dywany, wesołe kominki. Dobre to dla twego brata, któremu dusza spopieliała.

TADEUSZ

*patrzy na nią poważnie*

Przed wszystkim, powiedz mi, po coś tu przyjechała? Bo przecież chyba nie masz takich zbrodniczych instynktów, by przemocą burzyć szczęście dwojga ludzi, i to człowieka, któremu o mało co życia nie zniszczyłaś.

EWA

*śmiejąc się pusto*

O mało co... Jaka szkoda, że cię tak prędko z moich rąk wypuściła.

TADEUSZ

Tyś mnie nie puszczała, ja się sam oderwałem.

EWA

*zamyślona patrzy nieruchomie w ogień*

Tak, to prawda. Podziwiałam twoją siłę i wtedy dopiero cię pokochałam...

TADEUSZ

*śmieje się szyderczo*

Wiem już, wiem. Ale pozwól tylko, bo mi ustawicznie przerywasz. Odpowiedz mi wreszcie na moje pytanie: po coś tu przyjechała?

EWA

To nie wiesz, że Bronka usilnie mnie prosiła? Że może nawet uciekła się do niewinnego kłamstwa, by mnie tu sprowadzić: pisała mi, że jest chora.

TADEUSZ

Nie powinnaś była przyjeżdżać.

EWA

*zdziwiona*

Dlaczego? Przecież mnie ustawicznie wołałeś, przecież ustawicznie za mną tęskniłeś!

TADEUSZ

Ja za tobą tęskniłem, ja ciebie wołałem!? Ależ ja zupełnie o tobie zapomniałem.



EWA

*smutno*

Tyś o mnie nie zapomniał. Cały twój dom jest mną przesiąknięty. Jak tylko przekroczyłam próg twego domu, czułam, że to mój dom, że tu niepodzielnie panuję, że sama jedna wypełniam wszystko naokół.

TADEUSZ

Ha... ha... myślisz o meblach. No, więc ci powiem, że umyślnie starałem się wzorować na twoich pokojach, bo, widzisz, jeżeli na przykład pijak odzwyczaja się od wódki i chce się przekonać, czy się rzeczywiście odzwyczaił, to pomimo wstrętu wypija raz po raz jeden, dwa kieliszki. Jeżeli nie zapragnie całej flaszki, to znak, że się z pęt nałogu wyzwolił. Rozumiesz? Umyślnie tak się urządziłem, by wszystko mi ciebie przypominało...

EWA

*złośliwie*

A jednak...

TADEUSZ

Jednak nigdy o tobie nie myślałem, nawet we śnie mi się nie zamajaczyłaś.

EWA

*dorzuca gałęzi do ognia, jakby nie słyszała, co Tadeusz mówi*

Nacierpiałeś się, biedaku. W twojej duszy musiała być straszna kłótnia i swar, i rozterka. Mieć wszystkie warunki do szczęścia i być bogatym, mieć wszystko na skinienie, przy tym żonę, która kocha i którą się kocha... A kochasz ty ją rzeczywiście? Możeś ty tylko syt walki i bólu, i cierpienia, a teraz przez chwilę wśród trupów i rumowisk zdjąłeś bojowy szyszak i ocierasz potem uznojone czoło?

TADEUSZ

*szydlerczo*

Bawiły mnie kiedyś twoje przerośnięcie, dziś mi już nic nie mówią.

EWA

*nie zważając*

Tyś tylko dlatego szczęśliwy, by móc spocząć w najzieleńszej z dolin, by góry szturmować...

Ach, jakbym ja cię wtedy kochała.

TADEUSZ

Słuchaj, Ewa, ty musisz opuścić mój dom. Przestańmy się bawić w domyślniki i nie-dopowiedziane słówka. Wiesz, jak cię kochałem. Śnieg, biały, miękki śnieg, przyprószył wszystkie wspomnienia, i ból, i walki, i cierpienia, a gdy śnieg zniknie...

EWA

No, to i cóż?

TADEUSZ

To byłoby źle.

EWA

Dla kogo?

TADEUSZ

Dla ciebie, dla mnie, a przede wszystkim dla Bronki.

EWA

*przeciera sobie czoło*

Dla Bronki, dla Bronki. Och, ja ją bardzo kocham...

Bronka będzie bardzo nieszczęśliwą...

TADEUSZ

*podchodzi ku niej i siada obok niej*

Słuchaj, ale słuchaj dobrze i postaraj się zrozumieć to, co ci powiem. Masz zwyczaj udawać, że nie słyszysz, ale teraz bądź łaskawa poświęcić ten piękny zwyczaj, bo ta zabawka nie na miejscu.

EWA

*obojętnie*

Słucham i postaram się zrozumieć.

TADEUSZ

Przyznam się szczerze, że jestem rzeczywiście rozdrażniony i zaniepokojony, więcej ci jeszcze powiem, często nawet myślałem o tobie, tęskniłem nawet za tym cierpieniem, któreś mi dawała, być może tęskniłem za tą męką, którą przy tobie przeżyłem, ale teraz zostaw mnie w spokoju. Bronkę kocham, przy Bronce zostanę.

EWA

Zostaniesz, to ją zamęczysz. Rany w twoim sercu odnowiły się, lecisz w ogień jak ćma, od chwili, jak posłyszałeś mój głos za tą kotarą, runął od razu ten pałac z kart, który tak mozolnie i z takim trudem wybudowałeś, a nazwałeś swoim szczęściem.

He... he... mnie nie okłamiessz. Tobie ciasno tu w tym cichym, ciepłym zakątku. W tobie rwie się wszystko, zapory łamać, światy zdobywać! Tyś ostatni z tego wielkiego, pięknego rodu konkwistadorów, którym głupi zakątek, zwany Europą, nie wystarczał.

TADEUSZ

*zgryźliwie*

Pięknie dziękuję za te nowe światy, które mogę zdobyć tym, że wyrnę jakieś niewinne, głupie stado baranów.

EWA

To nie to. Trzeba nasamprzód morze ujarzmić, góry rozkopać, trzeba przejść wszystkie męczarnie i wszystkie rozkosze, by się ten nowy świat przed oczyma odsłonił, a to, że przypadkowo taki konkwistador żelazną nogą nastąpi na jakiś kwiat, cóż to znaczy.

Cóż z tego, że wytnie się, choćby najpiękniejszy las, by oczy swoje nowym i nieznanym jeszcze cudem upoić...

TADEUSZ

I cóż dalej... dalej...

EWA

Z wolna... z wolna...

Ha... ha... jak się w tobie ustawicznie burzy namiętna, żarna krew konkwistadora. Trzeba naprzód morze ujarzmić, góry rozkopać, żelazną stopą zgnieść jakiś kwiat.

TADEUSZ

*groźnie*

O Bronce myślisz?

EWA *milczy, rozgrzebuje łopatką ogień i dorzuca świeżych gałęzi.*

TADEUSZ

*tajemniczo*

O Bronce?

EWA

*obojętnie*

Zgadłeś.

*Milczenie, podczas którego Tadeusz wzburzony przechadza się po pokoju.*

TADEUSZ

*podchodzi ku niej*

Ewo, proszę cię, błagam, zostaw nas w spokoju.

EWA

Ależ ty już spokoju mieć nie będziesz.

Kobieta demoniczna

TADEUSZ

Wiem, wiem już o tym, ale Bronka go będzie przynajmniej miała.

EWA

Widzisz, Tadeuszu, tyś już oślepl na wszystko, co cię otacza. Czy nie widziałeś, jak cię śledziła niespokojnymi oczyma, jak jej oczy wylękle jak spłoszone jaskółki spoczywały na mnie i na tobie... Och, ja ją bardzo kocham... Nie widziałeś, jak była podniecona tym nienaturalnym podrażnieniem, jak się ustawicznie zwracała do Kazimierza, jakby u niego pomocy szukać chciała...

*Milczenie, Tadeusz chodzi ustawicznie wzdłuż i wszerz pokoju.*

TADEUSZ

Hm... sądzisz więc, że na to stworzony, by nowe światy zdobywać. Po co?

EWA

By żyć pięknie i być pięknym.

TADEUSZ

A jeżeli się nie umie zdobyć?

EWA

To legnie się, i to jest pięknym.

TADEUSZ

A jeżeli to wszystko jest daremną szarpaniną, bezmyślnym niszczeniem siebie i wszystkiego naokół?

EWA

I to jest piękne. Człowiek, który się szarpie i targa, męczy i pragnie czegoś, chociaż nie osiągnie nigdy celu, jest piękny.

TADEUSZ

A jeżeli pragnie tylko ciszy, spokoju, cichego zakątka, ciepłego kominka?

EWA

To dla Kazimierza.

TADEUSZ

A dla mnie?

EWA

*patrzy przeciągle na niego i uśmiecha się*  
Dla ciebie? — ja — tylko ja — jedyna ja.

TADEUSZ

*zatrzymuje się przed nią; stłumionym głosem*

Dlaczego, dlaczego wtedy, gdym wszystko kładł u twych stóp, wtedy, gdym z tobą i przez ciebie mógł być zdobyć te nowe światy, o których mi teraz mówisz, dlaczego mnie wtedy odpychała i odrzucała?

EWA

Boś nie umiał być moim panem.

TADEUSZ

A teraz?

EWA

Teraz cię kocham, kocham za to, żeś chciał o mnie zapomnieć, za to, żeś chciał się przełamać, bo tylko silni umieją się przełamać. Kocham cię całą tęsknotą i lękiem, że nie zechcesz być moim.

TADEUSZ

*śmieje się nerwowo*

kobieta demoniczna

Trzeba lampę zapalić. Bronka lada chwila nadejdzie. Gotowa twoje literackie urojenia urzeczywistnić i mnie posadzić, że spędzani z tobą słodkie *heures de confidence*<sup>7</sup>.

EWA

*obojętnie*

Długo się tak po świecie włączyłeś?

TADEUSZ

*patrzy na nią zdziwiony, ale wpada w ten sam ton*

A długo, prawie dwa lata.

EWA

Podobno w Afryce byłeś?

TADEUSZ

*szyderczo*

Byłem, ale tam wszystko, co było do odkrycia, to już Stanley<sup>8</sup> odkrył, a ja się zaba-  
wiałem polowaniem na tygrysy... Masz rację... ha... ha... ha... Ja jestem stworzony na  
konkwistadora. Kiedy w moich oczach tygrys dwóch Murzynów rozszarpał, tom dopraw-  
dy nie miał uczucia triumfu...

EWA

*szyderczo*

Tylko?

TADEUSZ

I... najprostsza myśl przeleciała mi przez głowę, że teraz na mnie kolej przyjdzie.

EWA

*drwiąco*

I nie miałeś broni przy sobie?

TADEUSZ

*tym samym tonem*

Naboje zamokły.

EWA

I nie lękałeś się śmierci?

TADEUSZ

Pragnąłem jej. Toć to także piękne — być rozszarpanym przez jakieś królewskie zwie-  
rzę.

EWA

Tak, to piękne... Ale słyszę, że Bronka wraca.

## SCENA II

*Bronka i Kazimierz wchodzą.*

BRONKA

*sztucznie podniecona*

Ach, gdybyście wiedzieli, co za cudna jazda była. Och, te skry śniegu zmarzłego na  
lodzie, księżyc, księżyc... ach, jakie to cudowne. Co, Kaziu, sam mówiłeś, że to cudowne.

Jutro koniecznie musisz iść z nami, to wszystko jakby dla ciebie stworzone: śnieg,  
księżyc i Kazio, Kazio. Ha... ha... ha... patrz, Kazio taki znudzony, a nie widziałam czło-  
wieka, który by się tak pięknie ślizgał.

KAZIMIERZ

Bronka, jak zwykle, przesadza, wcale tak cudownie nie było. Staw nie był cały zamie-  
ciony, a kochana moja bratowa bawiła się tym, żeby brnąć w śniegu po kolana.

<sup>7</sup>*heures de confidence* (fr.) — godziny zaufania. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>Stanley Henry Morton, właśc. John Rowlands (1841–1904) — pisarz, dziennikarz, badacz Afryki. Brał udział  
m.in. w krwawej kolonizacji Kongo. [przypis edytorski]

BRONKA

*roztargniona*

Ach, jak on kłamie, jak on kłamie... O ty niedobry...

Tadziu, możesz niezadowolony, że tak długo pozwoliłam sobie wolności używać? Ale widzisz, kochanie, wiedziałam, że jesteś z moją drogą Ewą, chciałam umyślnie, byście razem zostali, chciałam, żebyś wreszcie po roku zrzucił ten kitel chreczkosieja i z Ewą pobujał tam, gdzie mnie biednej za wysoko.

Och, jakaś ty, Ewo, szczęśliwa, tyś całkiem inna niż my wszystkie. Ach, jak cię dobrze pamiętam, wtedy, gdy po moich zaręczynach przyjechałam do ciebie. Słyszysz, Tadziu? Pokój był taki sam, taki samiuteńki, jak ten, w którym teraz siedzimy...

Ewa, to dziwne, ten pokój był zupełnie tak samo umeblowany jak nasz.

EWA

Ależ, Broniu, cóż w tym dziwnego, to chyba już zupełnie przypadkowe.

TADEUSZ

*zimno*

Widocznie ten sam tapicer urządzał mieszkanie panny Ewy i moje.

BRONKA

Hm... oczywiście. Pamiętasz, Ewciu, jak siedzieliśmy przy kominku? Patrzyłaś w ogień, a ja ci opowiadałam bez końca, bez końca, nie wiem już nawet, co paplałam, tyś była taka dobra, taka cierpliwa...

TADEUSZ

Co tobie, dziecko kochane, coś ty dziś taka nerwowa?

BRONKA

Widzisz, ja bym chciała latać, latać wysoko jak ptak, a tylko tak biję skrzydłami o ziemię i tak tęsknię, i tak pragnę, pragnę się wzbić, a skrzydła jak ołów...

Ach, Ewo, jakaś ty szczęśliwa.

KAZIMIERZ

Widzisz, nie mówiłem ci, że taki forsowny sport jest niezdrowy? Tyle cię nablagałem, naprosiłem, nie chciałaś mnie słuchać, a teraz będziesz musiała tę całą romantyczną ślizgawkę odpokutować.

BRONKA

*uparcie*

Otóż nie, właśnie nie, ja mam dosyć tych nerwowych przypadłości, jestem głupie, rozkapryszone dziecko

TADEUSZ

Niech pani tu pozostanie, ja ją sam wkrótce uspokoję.

### SCENA III

KAZIMIERZ

*niespokojny*

Bronka chyba chora, cały dzień była niespokojna, taka jakaś sztucznie podniecona...

EWA.

Sama jestem zdziwiona, nie widziałam jej jeszcze takiej.

KAZIMIERZ

*nagle*

Ale pani zauważyła, że Bronka od wczoraj się zmieniła?

EWA

Przed chwilą powiedziałam to samo bratu pana.

KAZIMIERZ

Zauważyła pani jej niepokój wczoraj podczas wieczerzy i dziś przez cały dzień?

EWA

Właśnie, zdziwiona jestem.

KAZIMIERZ

I nie przypuszcza pani, co by mogło być przyczyną tej nagłej zmiany?

EWA

Nie.

KAZIMIERZ

Hm... Ale pani zauważyła pewno, że i Tadeusz nieswój, zamyślony, roztargniony...

EWA

Innego go nie znałam.

KAZIMIERZ

Ale ja za to: przyjechał wesoły, szczęśliwy, stęskniony za Bronką, dawno go już nie widziałem tak pewnego siły i wiary w siebie i swe szczęście.

EWA

Więc co?

KAZIMIERZ

*patrząc bystro na nią*

Otóż nie rozumiem takiego nagłego przełomu.

EWA

Pan, zdaje mi się, mnie przypisuje winę tej nagłej zmiany humoru?

KAZIMIERZ

Czy zauważyła pani, że Bronka dziś na śniadanie przyszła z zaczerwienionymi oczyma? Mógłbym przysiąc, że całą noc płakała.

EWA

Pan sądzi, że ja temu jestem winna?

KAZIMIERZ

Ale gdzież tam, ani mi przez głowę nie przeszło panią o coś posądzać... Otóż tu chodzi zupełnie o co innego... Nie chciałbym, aby pani choć na sekundę myślała, że ja mam zamiar panią badać, ale od wczoraj tak dziwnie i widocznie sytuacja się zmieniła... Czuję w powietrzu jakąś mglistą zagadkę, którą rad bym rozwiązać... Widzi pani, jestem człowiekiem nerwowym, a tacy ludzie nie znoszą parności przed burzą.

Przecucie

EWA

Parności przed burzą?

KAZIMIERZ

Tak, tak, wszystko jedno jak to nazwiemy, w każdym razie, jest coś w powietrzu, co taka wrażliwa dusza jak Bronka instynktem odczuwa... O, słyszy pani, jak płacze?

*W przyległym pokoju widać Tadeusza, jak tuli Bronkę do siebie i stara się ją uspokoić. Milczenie.*

*KAZIMIERZ nasłuchując z coraz większym niepokojem.*

*EWA zrywa się i chodzi również niespokojnie po pokoju.*

*KAZIMIERZ idzie za nią.*

Słyszy pani?

EWA

Cicho... cicho...

KAZIMIERZ

*bierze ją za rękę, prowadzi ku oknu*

Bądźmy szczerzy, ja pani nie znam, ale to, co słyszałem od Bronki i od Tadeusza wystarczy mi, by sobie dość jasne pojęcie o duszy pani odtworzyć.

EWA

*obojętnie*

Panie, nie męcz mnie pan teraz. Ja wiem przecież wszystko, co mi pan chce powiedzieć.

KAZIMIERZ

Nie, nie, pani tego nie wie... Ja nigdy się nie mieszałem do niczych spraw, nawet do takich, które moich najbliższych, najukochańszych, a więc Bronki i Tadeusza dotyczą...

EWA

Więc mówmy otwarcie: pan wie od Tadeusza, że jego i mnie łączyły ściśle stosunki, wiem, że często do pana listy pisywał, w których oczywiście odsłonił przed panem stan swojej duszy sprzed trzech, czterech lat. Pan wie o tym, że mnie kochał. Pan wie również, że taką miłość śnieg przyprószyć może, ale na to, by ją ogrzać, silniejszą i namiętniejszą jeszcze uczynić.

KAZIMIERZ

To właśnie chciałem powiedzieć.

EWA

Bronka opowiadała panu, że ją szalenie kochałam, że byliśmy nierozdzielne w pensjonacie. Wszak to wszystko panu powiedziała?

KAZIMIERZ

Tak. Wczoraj długo o tym mówiła.

EWA

Szczery pan jesteś, więc i ja będę szczerą. W parę lat później przyjechała jeszcze do mnie jako narzeczona Tadeusza, rozkoszna, szczęśliwa, och, tak szczęśliwa, że chociaż moje serce darło się na strzępy, pogodziłam się z tą myślą, że zostanie żoną człowieka, którego ja tak namiętnie kochałam.

KAZIMIERZ

Pani go kochała?

EWA

Tak, wtedy, gdym go utraciła...

A teraz pan chce się zapytać, dlaczego przyjeżdżam burzyć szczęście mojej przyjaciółki, nieprawdaż?

KAZIMIERZ

Może być, że przez chwilę nasunęło mi się takie pytanie, ale to przecież zupełnie niedorzeczne... mówię otwarcie, że zbytnej sympatii do pani nie żywię. Nie, nie, nie to chciałem powiedzieć. Tylko, że mamy bardzo mało wspólnych cech, ale to mi nie przeszkadza być sprawiedliwym...

Pani zawsze tęskniła?

EWA *głowę oparta o szyby okna, milczy.*

KAZIMIERZ

Pani zawsze rwała się do czegoś, o czym pani wiedziała, że osiągnąć nie może.

EWA *odwraca się ku niemu i milczy.*

KAZIMIERZ

Całym pragnieniem życia pani — związać i wlec za sobą człowieka, który z nigdy nieugaszoną tęsknotą na oślepiec za panią pójdzie.

EWA

*gorąco*

Tak.

KAZIMIERZ

*bystro*

I tym człowiekiem jest Tadeusz?

EWA  
z *siłą*  
Tak!

KAZIMIERZ  
*bystro*  
A Bronka?

EWA  
Słyszysz pan, jak się teraz szczęśliwie śmieje... Wie pan, co teraz nastąpi?

KAZIMIERZ  
No?

EWA  
Wejdźcie Bronka, rzuci mi się na szyję i będzie mnie tak gorąco, gorąco przepraszać, że scenę zrobiła... Panie... księżyc świeci — podaj mi pan moje futro... przejdźmy się trochę... znajdziemy może jeszcze szersze akcenty w naszych zwierzeniach  
Pan — wszak się pan nie zaprze tego?

KAZIMIERZ  
Czego?

EWA  
Pan Bronkę kocha!

KAZIMIERZ  
*patrzy przeciągle na nią*  
Tak.

EWA  
Słyszysz pan jej śmiech? Och ten piękny, srebrny, dziewczęcy śmiech.

KAZIMIERZ  
Chodźmy już, chodźmy.

## SCENA IV

*Bronka i Tadeusz wchodzą, trzymając się pod rękę, weseli i szczęśliwi — na pozór.*

BRONKA  
*do Ewy*

Droga, kochana moja Ewciu. Tak dawno przecież już mnie znasz. Wyście wszyscy byli za dobrzy dla mnie. Tyś mnie psuła swoją dobrocią. Tadeusz doszczętnie mnie zepsuł. Ewuchna, ty wiesz, że ja jestem wariatka, mam takie chwile, w których jestem całkiem niepoczytalna.

EWA  
Czemuś taka smutna, za co ty mnie przepraszasz?  
Och, ty mimożo moja, jakaś ty nerwowa i przeczulona...

BRONKA  
Dzieciakowi można było wybaczyć, że nie może zapanować nad swoimi kapryszkami, ale mnie — nie wolno.

Widzisz, czasem mnie takie ciężkie myśli opadają. Nie, to nie to, to nie to. To tak jest, jak wtedy... Nie, to nie jest właściwie przecucie nieszczęścia... to tylko dalekie, dalekie wspomnienie tych strasznych godzin, jakie dzieckiem przeżyłam, kiedy nadaremnie po całym folwarku szukałam mej siostry. Wiedziałam, że się coś złego z nią stało. Czulałam to, czulałam. Las cały obszukałam, cały brzeg rzeki obleciałam, wróciłam przerażona i zdyszana do domu.

Ewciu! Ewciu! Zdawało mi się, że coś mnie ściga, że coś mnie targa za włosy... padłam przed werandą w trawę. Twarz całą wtuliłam w dłonie, aby nie spojrzeć za siebie, a oni szli... szli...

przecucie, omen, śmierć



EWA  
Kto?

BRONKA  
Chłopi, a przy nich niańka moja, i nieśli na noszach moją ukochaną siostrę... utopiła się w stawie...

EWA  
*mimo woli*  
W stawie?

BRONKA  
Tak — tak — w stawie.  
Kaź zasypać ten staw. Ustawicznie przypomina mi się ten czarny, głęboki ślep naszego stawu...

TADEUSZ  
Uspokój się Bronka, uspokój się, zrobię wszystko, czego zapagniesz. Chcesz, to wszystko tu naokół z ziemią zrównam.  
Tak, zrobię to. Stawy ziemią zasypię, drzewa powycinam...

EWA  
A może pan i śnieg z ziemi zmieść każe? Och dzieci, dzieci... Teraz na pana Tadeusza przysła kolej podrażnienia.

BRONKA  
Tadziu, czym ja cię dziś podrażniłam?

TADEUSZ  
Ależ, Bronuś kochana, tyś mnie niczym nie podrażniła, wiesz tylko, że zawsze smutny, gdy widzę, że o tych wszystkich bolesnych wrażeniach swego dzieciństwa przy mnie zapomnieć nie możesz.

EWA  
*głaszcząc ją po twarzy*  
Zapomnij, zapomnij. Pozostawcie mnie, panowie na chwilę z Bronką, uspokoi się przy mnie.

KAZIMIERZ  
Pani ma słuszność, chodź, Tadeuszu.

TADEUSZ  
Uspokój się, uspokój, Bronuś.

BRONKA  
Patrz, już jestem spokojna, ale idźcie już, mnie tu z Ewą będzie dobrze, ona jedyna umiała mnie zawsze uspokoić.  
*Kazimierz i Tadeusz wychodzą.*

KAZIMIERZ  
*zwraca się przy drzwiach*  
Panno Ewo, pani miała ochotę przejść się po parku!

EWA  
O, później, później, jak Bronka już całkiem będzie spokojna.

BRONKA  
A to pójdziemy wszyscy razem.

EWA  
Nie, nie, kochanie, ja chcę ci być miłym gościem, młodemu małżeństwu gość może bardzo przeszkadzać, gdy za dużo zmusza ich do tego, by go bawić.  
Ciebie czarny ślep stawu straszy, a tu tak miłuchno w tym kąciku z mężem razem.  
*Kazimierz wychodzi już przy pierwszych słowach.*

## SCENA V

BRONKA

Ewciu, czy ja jestem bardzo niezdolna?

EWA

*zamyślona*

Nie, nie, tylko mnie dziwi ten twój nagły wybuch.

BRONKA

Nie bierz mi niczego za złe, Ewciu.

EWA.

Nie. Nawet wtedy...

BRONKA

*jakby odgadując jej myśl*

Kiedy?

EWA

Nawet wtedy, gdyby ta zmiana, która zaszła w tobie...

Bądź szczerą, ty masz jakiś nieokreślony lęk... może to nie lęk, ale nie widzę tego zaufania, które miałaś zawsze do mnie.

BRONKA

*po chwili*

Jestem szczerą, wszystko ci szczerze powiem... Widzisz, tyś się tak zmieniła...

EWA

*uśmiechając się*

Zmieniłam się?

BRONKA

Tak mi trudno doszukać się w tobie mojej ukochanej Ewy sprzed paru lat. Mam chwilę, że mi się zdaje, iż cała wieczność spłynęła od tego czasu, kiedyś mnie tak serdecznie do siebie tuliła i moją radość odczuwała, że Tadeusz bierze mnie za żonę.

EWA

*mimo woli*

Tak, to już cała wieczność spłynęła.

BRONKA

Widzisz, ja patrzę tak bezradnie i z takim lękiem na dno tej wieczności. Widzisz, widzisz, dlatego mi się ten czarny ślep<sup>9</sup> stawu przypomniał.

Może się trochę zaziębiłam. Może nie jestem całkiem przytomna, ale dotknięcie twoich rąk czuję inne, inne niż dawniej. Dawniej było to, jakbyś mnie miłości stygmatem przepalić chciała, bo wiesz, są dotknięcia, które parzą jak rozpalone żelazo, a teraz takie obce i dalekie... Wiesz, wiesz. O, czekaj tylko: to jakby tęsknota jesieni z kasztanowych alei żółte listowie zgarniała...

EWA

Tęsknota?

BRONKA

Tak, tęsknota! Ach, jak mnie przeraża twoja tęsknota! Pamiętasz, gdyśmy były razem w pensjonacie, lękałam się twojej gwałtownej i zazdrosnej miłości, teraz się twojej tęsknoty obawiam. Powiedz mi tylko, Ewa, dlaczego ja się zawsze ciebie lękać musiałam?

Tęsknota, Strach

EWA

Posłuchaj mnie, ty jesteś teraz rozdrażniona, ale ja wszystko w tobie rozumiem. Nie czuję świadomie najmniejszej zmiany wobec ciebie, ale może być, że rzeczywiście się

<sup>9</sup>ślep (daw.) — ślepie, oko. [przypis edytorski]

zmieniłam... Nie jesteś moją, niepodzielnie moją, jak dawniej... ty kochasz męża, może nieświadomie lękasz się czegoś nieuchwytnego... A ja wiem.

A może ty, kochanie, jesteś zazdrosną? No, co? Powiedz mi szczerze.

BRONKA

Nie, nie, nie jestem zazdrosną, ale rzeczywiście czegoś się lękam...

EWA

Czego?

BRONKA

Twojej piękności...

EWA

Co to znaczy?

BRONKA

Co to znaczy? Widzisz, mogłaby być kobieta piękną, o, najpiękniejszą ze wszystkich kobiet na świecie, a nigdy bym się nie lękała, bo wiem, że Tadeusz ani okiem na taką piękność nie rzuci. Aleś ty inaczej piękna... Przy tobie budzą się tęsknoty i pragnienia, których się nie znało. Ty możesz przykuć i ciągnąć za sobą człowieka, choć nie wiesz, że ktoś w twoje ślady idzie, a on znów nie wie, dokąd go twój urok zaprowadzi... a jednak idzie na ślepo... przed siebie... dalej... dalej...

Kobieta demoniczna

EWA

I dokąd?

EWA

Ja nie wiem, nie wiem. Widzisz, ja tego wszystkiego nie rozumiem, ja tylko umiem czuć. Coś mi całą duszę rozpiera, głowę mi rozsadza, a ja nie wiem, co to jest...

Kazio mówił mi dzisiaj, że jest jakiś punkt, w którym wszystkie sprzeczności z sobą się zlewają... nie pamiętam dobrze, jak on to powiedział, ale coś takiego, że sfera nieskończenie wielka staje się płaszczyzną, a ja myślałam o tym, że ten czarny lej stawu może się tak w nieskończoność pogłębić, że to, co było dołem, zlewa się z niebem...

Dokąd? Albo w czarną otchłań stawu, albo wzwyż, wzwyż, ku majestatowi nieba...

EWA

Skąd ci te myśli?

BRONKA

*patrzy nagle bystro na nią, a potem się uśmiecha*

Tak, tak, Ewciu, nie możemy siebie odnaleźć...

Patrz, teraz, kiedy się coś jaśniejszego wyłoniło z moich przeczuc, lęków, kiedy pocynam odgadywać to, co w głębi mojej nurtowało, a na wierzch wydobyć się nie mogło, teraz tak ci jestem wdzięczną... znowu wydajesz mi się bliższą... Ale dziwne... i we mnie poczyna się jakaś tęsknota budzić... A może ja za słaba, by móc tęsknić? By móc znieść męczarnię tęsknoty?

EWA

Za czym ty możesz tęsknić? Czyż wszystkie twoje tęsknoty nie zostały już spełnione?

BRONKA

Jedna jeszcze nie.

EWA

Wiesz jaką? Znasz ją?

BRONKA

Jeszcze nie, jeszcze nie!

*Milczenie.*

## SCENA VI

KAZIMIERZ

*wchodzi, niespokojny do Bronki*

No, już się kochana moja bratowa uspokoiła?

BRONKA

*przeskakując nagle do wesołości*

Idź sobie, chcesz mnie znowu podrażnić. Dostyc już mam twojej filozofii o tych sprzecznościach, które się w jakimś punkcie ze sobą zlać muszą.

KAZIMIERZ

*żartobliwie*

Nie bardzo ściśle się wyraziłaś, ale swoją drogą sama na sobie możesz ten fakt zauważyć. Przed chwilą smutna, kapryśna, już jesteś teraz wesoła...

BRONKA

Tobie tego doprawdy nie mam do zawdzięczenia, bo ty swoją znudzoną miną możesz człowieka do rozpaczki doprowadzić?

KAZIMIERZ

Czekaj, jutro jeszcze więcej znudzoną minę u mnie zobaczysz.

BRONKA

Pięknie dziękuję.

KAZIMIERZ

*do Ewy*

No, może się pani teraz ze mną przejdzie. Tadeusza zaprząłem na chwilę do roboty w jakiejś majątkowej sprawie, o której żadnego nie mam wyobrażenia.

EWA

A ty, Bronka, zapomnij twych urojeń, spocznij, spocznij...

BRONKA

Och, jak mi dobrze, jak mi dobrze.

*Ewa i Kazimierz wychodzą.*

## SCENA VII

BRONKA

*leży chwilę, podnosi się z wolna na szeszlengu, nasłuchuje trwoźnie, potem zza stánika wyjmuje list, patrzy na niego, całuje go, zakrywa twarz listem i płacze cicho.*

Tadziu, mój Tadziu jedyny!

*Zastóna spada.*

# AKT TRZECI

## SCENA I

BRONKA, TADEUSZ

*Przez okna, jasno oświetlone, widać, jak z wolna idą przez oszkloną oranżerię do salonu. Wczesny poranek. Słońce czerwieni się na śniegu poza oknami. Bronka wchodzi pierwsza, opiera się o szeszloneg.*

BRONKA

Nigdzie spokoju, nigdzie spokoju znaleźć nie mogę. Nigdzie, nigdzie. A tak się chciałam do ciebie przytulić i ukojenie przy tobie znaleźć... Tadeuszu — Tadeuszu... Co się z nami stało?

TADEUSZ

Ależ, dziecko drogie, kochane... Czy nie możesz zrozumieć, że jesteś podrażniona? Czyś zapomniała już, jak płakałaś, gdy na jeden tydzień odjeżdżał od ciebie?

BRONKA

O nie, nie. To było co innego... Wtedy to był tylko taki żal rozpieszczonej kobiety i obawa tej strasznej tęsknoty, gdy cię przez tydzień cały, pomyśl tylko, przez tydzień cały widzieć przy sobie nie będę.

TADEUSZ

A teraz, cóż teraz? Przecież jestem przy tobie, dniem i nocą jestem przy tobie.

BRONKA

A dusza twoja gdzie błąka?

TADEUSZ

Moja dusza?

Zawsze i zawsze przy tobie.

BRONKA

*gwałtownie*

Przy mnie? Powiedz mi raz jeszcze; że zawsze; zawsze dusza twoja przy mnie.

TADEUSZ

*mocno*

Zawsze!

BRONKA

Zawsze przy mnie?

TADEUSZ

Mówię ci szczerze, że raz po raz dawniej już czułem taką wielką tęsknotę, która mi serce i mózg szarpała...

tęsknota

BRONKA

*przerzywa gwałtownie*

Tęsknotę!? I ty czułeś tęsknotę. Za czym, za czym ty czułeś tęsknotę?

TADEUSZ

Uspokój się, Bronusiu, wiesz nadto dobrze, jak cię kocham. Tęsknoty za nikim czuć nie mogłem, prócz...

BRONKA

*z krzykiem*

Prócz... powiedz mi!

TADEUSZ

*głaszcze ją*

Prócz... za tęsknotą...

BRONKA

*wstaje*

Co? — tęsknotę za tęsknotą!! Co to ma znaczyć?

TADEUSZ

Nie bądź tylko tak przerażona. Pozwólże z sobą spokojnie pomówić... Siądź, Broniu, moja ukochana, siądź, ja ci wszystko opowiem... tęsknota za tęsknotą... hm... hm. Ot, widzisz, jak byłem młody, tom szarpał ziemię z tęsknoty, nie wiedziałem, co począć, bom tęsknił, by spełnić coś tak wielkiego, mocnego i pięknego, czego dotychczas żaden człowiek nie spełnił...

Tęsknota, Nuda, Idealista

BRONKA

A może ja ci przeszkodziłam?

TADEUSZ

Nie, nie, Bronka, nie. To dawno, dawno już temu... Czułem wtedy taki nadmiar sił, że zdawało mi się, że cały świat ze siebie wyłonię... Ha... ha... ha... Chłonałem w siebie naukę, grzebałem w odwiecznych śmieciach wiedzy ludzkiej, świat cały zjechałem, by spełnić zakon w duszy mej wypisany, stworzyć jakiś wielki czyn...

BRONKA

I ja, ja marna kobieta przeszkodziłam ci w tym?

TADEUSZ

Och nie, stokroć razy nie — to zupełnie co innego. Kazimierz i ja, myśmy ostatni z naszego rodu... Kazimierz tęsknoty nie znał, a może ją znał... Ja nic nie wiem o Kazimierzu...

BRONKA

Mów, mów dalej.

TADEUSZ

Nic więcej nie mam do powiedzenia.

BRONKA

Tadziu! Czyś ty przy mnie utracił tę tęsknotę?

TADEUSZ

Widzisz — jak ja ci mam na twoje pytanie odpowiedzieć? Ja uczułem nagle taką niemoc w sobie, byłem znużony, zrezygnowany — i czułem takie nieskończenie wielkie pragnienie spokoju, ukojenia...

BRONKA

A więc ja byłam tylko tą niemą poduszką pod twą skołataną głowę?

TADEUSZ

*smutno*

Czemu ty, Bronka, rzucasz się tak na mnie?

BRONKA

Ja się na ciebie nie rzucam, ale we mnie burzy się wszystko na myśl, że była dotychczas tylko twoim pieścidełkiem, twoją towarzyszką, z którą tak miło było gawędzić w tym piekielnym, przeklętym kątku przy kominie...

TADEUSZ

Uspokój się, Bronka, uspokój. Dlaczego nie możesz słuchać spokojnie tego, co ci mówię. Przecież ja nic więcej nie chciałem powiedzieć nad to, że przy tobie znalazłem spokój i szczęście, że przy tobie zapomniałem tęsknić, boś ty wszelką moją tęsknotę zaspokoić zdołała.

BRONKA

*patrzy na niego długo i chwytą go za ręce*

A dlaczegoś począł tęsknić za twoją tęsknotą?

TADEUSZ

*z cichym uśmiechem*

Dlaczego ty teraz tęsknisz za tym, żeś nigdy przedtem nie tęskniła?

BRONKA

*zamysłona*

A prawda.

Pytałeś się mnie przed chwilą, dlaczego teraz jestem smutna i podrażniona, teraz, kiedy już wróciłeś taki mocny, taki szczęśliwy, taki piekielnie tęskniący... za swoją Ewą!

TADEUSZ

*przerażony*

Ewą?

BRONKA

*nie hamując się już*

Ewą! Ewą! Tak, Ewą! Sądzisz, żeś nie widziała, jak drgnąłeś, jak się przeraziłeś, gdy ona stanęła tam na progu naszego domu? Sądzisz, że ja tylko na to jestem, by być twoim pieścidełkiem, poduszką pod twą zmęczoną głowę, i nie czuć, nie czuć tej straszliwej tęsknoty, która ciebie ode mnie odrywa!?

Tadziu, przepraszam cię, zdaje mi się, żeś robiła ci wyrzuty z twojej tęsknoty... wiesz, to niesprawiedliwe wyrzuty, bo i moja tęsknota wybiegła daleko poza ciebie.

TADEUSZ

*tajemniczo*

Bronka, za czym?

BRONKA

*z silnym wybuchem*

Za Ewą, za Ewą, za Ewą!

TADEUSZ

*tajemniczo*

To i ciebie też zaraziła?

BRONKA

*opadając*

Tak i mnie też...

## SCENA II

*Kazimierz wchodzi, patrzy zdziwiony.*

KAZIMIERZ

Co, wyście już na nogach? Cóż tak wcześniej?

TADEUSZ

*siląc się na swobodę*

Właśnie chciałem się ciebie zapytać: Ty już na nogach? Co tak wcześniej?

KAZIMIERZ

Hm, ja czytałem całą noc, potem chciałem się orzeźwić, poszedłem na przechadzkę. Wracając z parku, widzę ze zdumieniem światło w oknach salonu, wstąpiłem zobaczyć, co się tu stało niezwykłego, a teraz pójść spać.

BRONKA

Nic, nic się nie stało. Co się miało stać? Tylko te wasze zagadnienia o celach życia, o wyjściu samego z siebie, szukanie czegoś, co się uchwycić nie da, a co może wcale nie istnieje, tak mnie ze snu wybiły i tak rozdrażniły, że całkiem Tadeuszowi spać nie pozwoliłam.

TADEUSZ

*troskliwie*

A może, Bronuś, teraz położysz się spać?  
Idź, idź Bronuś, połóż się; widzisz, ja także spocznę.

BRONKA

*żywo*

Nie, nie... i ty Kaziu, też zostań, zostań. Nam tak dobrze z tobą...

KAZIMIERZ

*śmieje się z przymusem*

Słyszysz, Tadeuszu? Teraz, jak ty tu jesteś, to Bronce dobrze ze mną, teraz jestem parawanikiem, to znowu wygodnym mebelkiem, który dyskretnie sam siebie usuwa, wie, kiedy wejść, kiedy wyjść...

BRONKA

Ty, niegodziwy.

KAZIMIERZ

*do Tadeusza*

A gdy ciebie nie było, to powiedziała, że nieznosny, że wniósł atmosferę nudy i zmęczenia w twój dom, co chwila biegła budzić pannę Ewę...

BRONKA

*nagle z udanym zdumieniem*

Wiesz, Tadeusz, jakie to niepojęte. Przez cały czas, jak ciebie tu nie było, to Ewa cierpiała na ustawiczną sennność, cały dzień spała.

TADEUSZ

*roztargniony*

Spała?... Cały dzień spała? Hm...

Więc słuchaj, Kaziu, ten twój interes majątkowy rzeczywiście bardzo zagmatwany. Myślę i myślę ustawicznie, albo brak jakichś papierów, albo też rachunki się nie zgadzają.

Słuchaj, Bronka, ubierz się, każ przygotować śniadanie, każ zaprząć do sanek, potem co koń wyskoczy poprzez pole, poprzez lasy...

BRONKA

Tak, tak... poprzez pole — poprzez lasy — och, jak to piękne, a w tym wietrze, w tym pędzie, moje włosy, patrz, tak, o tak.

I tak całą pierśią wdychać, wchłaniać w siebie tę otchłań niebieską przed nami.

Patrz tylko, jaki Kazimierz zdziwiony, on myślał, że ja całkiem nie umiem tęsknić za burzą wichru, za niebieską otchłanią...

KAZIMIERZ

Ależ, przeciwnie, ja nie patrzyłem zdumiony, ja tylko zazdroścę ludziom, którzy za czymś jeszcze tęsknić umieją.

BRONKA

Słyszysz, Tadziu, ach jaki on naiwny, zazdrości ludziom, którzy tęsknią. No, ale idź, Tadziu, idź, załatw tę sprawę, to chyba długo nie potrwa.

TADEUSZ

Pół godziny najwyżej.

BRONKA

*sztucznie*

A ja będę tymczasem uczyła Kazia tęsknić.

TADEUSZ

Dobry pomysł, dobry pomysł.



## SCENA III

BRONKA, KAZIMIERZ

BRONKA

*podchodzi ku portierom, przez które Tadeusz wyszedł, rozgląda się, a potem podchodzi do Kazimierza i chwyta go za rękę.*

Czy ty wiesz, dokąd on teraz poszedł?

KAZIMIERZ

Wiem.

BRONKA

Ty wiesz? Ty tego nie możesz wiedzieć Czy ty sądzisz, że on poszedł twoje sprawy załatwiać?

KAZIMIERZ

Wiem, że nie.

BRONKA

*z mocą*

Do Ewy poszedł, do Ewy, do Ewy!

*Milczenie.*

BRONKA

To tak być musi?

KAZIMIERZ

Ha, taki los człowieka, jak człowieka szarpnie taka straszna tęsknota, by wyjść poza siebie i wszystko, gdy żadne szczęście, żadna rozkosz nie wypełni duszy, nie jest w stanie ujarzmić tego wewnętrznego niepokoju, okiełzać tego wściekłego rozpędu, który gna, gna i gna człowieka na oslepek, po trupach, po ofiarach swej zbrodni, przed siebie naprzód...

Kondycja ludzka, Tęsknota,  
Kobieta demoniczna

BRONKA

*przestraszona*

To silniejsze niż huragan, co odwieczne dęby z korzeniami wrywa?

KAZIMIERZ

Silniejsze.

BRONKA

Nieprzewycięzalne?

KAZIMIERZ

Nie.

BRONKA

*tajemniczo*

Ale silniejsze od Ewy, nieprawda?

KAZIMIERZ

*potrząsa głową*

Niestety, nie.

BRONKA

*zrywa się*

Nie, mówisz, nie.

Powiedz mi, czemu nie, czemu nie?

KAZIMIERZ

Bo Ewa jest tą tęsknotą. On za nią nie tęskni, on może jej wcale nie widzi, nic o niej nie wie, ale widzisz to tak, jakby była w nim, jakby go szarpała, jakby go smagała w jakiś straszliwy pościg.

BRONKA

Za czym, powiedz mi, za czym?

KAZIMIERZ

Tego nikt nie wie, nie wiedział, nie rozumiał ani nie zrozumie. *Milczenie.*

BRONKA

Cóż ja poczną nieszczęśliwa? Och i ja tęsknię, i ja tęsknię, ale za jego duszą. Bo że najdroższy, jaka ja ślepa byłam, jak moja dusza oślepla od tego szalu i teraz dopiero rozumiała, że on nigdy do mnie nie należał.

KAZIMIERZ

*smutno*

Słuchaj, Bronka, ja na oczach twojej duszy tej operacji robić nie chciałem. Wiedziałem dobrze i widziałem, że on nigdy twoim nie był, dlatego byłem tak smutny. Głęboki smutek pokrywałem maską nudy i zubożenia, co mi się zresztą nie zawsze udawało, ale myślałem, że się te chmury rozproszą...

BRONKA

Czemuś mi tego nie powiedział, czemuś mi tego zaraz nie powiedział? Byłabym miała czas ochłonąć, a tak to spadło nagle jak grom. Dusza moja jak piorunem roztrzaskana wierzba, tysiąc szczap wokół korzeni, które się już też z ziemi wynurzają. Czemuś mi nie powiedział? Czemuś mi oczu nie roztworzył?

KAZIMIERZ

Słuchaj mnie, Bronka, spokojnie, zaraz zrozumiesz, dlaczego.

BRONKA

Kaziu, jakiś ty dziwny, co ci się stało?

KAZIMIERZ

Co mi się stało? Toś ty też dopiero teraz przejrzała, coś już od tygodnia powinna była wiedzieć?

BRONKA *nieśmiało patrzy na niego wylękniętymi oczyma.*

KAZIMIERZ

Nie lękaj się, Bronka, nic strasznego... Powiem ci prosto i szczerze. Z wolna w ciągu długich tygodni pokochałem cię moją pierwszą miłością, bom, Bronka, nigdy dotąd nie kochał. A dusza moja była zimna, biała i czysta jak ten śnieg, tam, na polu. Dlatego cię pokochał, dlatego z godziny na godzinę miłość moja się pogłębiała i silniej, silniej się we mnie rozrasta, toś może rozumiała z tego wszystkiego, com ci o sobie mówił. Zresztą, to zupełnie obojętne...

tylko nie bądź tak przerażona. Mogłabyś wtedy z przerażeniem się cofać i z pokoju uciekać, gdybym ja liczył na twoją wzajemność, ale ja na nią nie liczę ani też jej nie chcę. Chciałbym wiedzieć, żeś mi wzajemna, tobym ani na chwilę się nie wahał wzajemność twoją ze wstrętem odrzucić. Nie dlatego, żeś moją bratową, ale dlatego, że dusza twoja o inną się otarła, silniejszą może od mojej.

BRONKA

Cicho, Kaziu, ja ciebie nie rozumiem.

KAZIMIERZ

*zmęczony*

To nic nie szkodzi, umiem myśleć dzień i noc o tobie, kochać cię i pieścić, i umiem nie myśleć o tym, że jesteś żoną mego brata, i umiem ani na chwilę, choćby najodleglejszą myślą nie zbrukać ciebie w godności pani domu moich praojców i żony mego brata, którego tak samo kocham, jak ty.

BRONKA

*podchodzi ku niemu i głaszcze cicho jego włosy*

Nie mów już o tym, nie mów.

KAZIMIERZ

Oczywiście, że ci już o mojej miłości mówić nie będę. Tylko rozumiesz tę tęsknotę człowieka, który przeważnie żył w mętach, w brudach życia, w całym tym błocie, co się

Miłość niespełniona

światem i życiem nazywa? Zapragnąłem schwycić to błędne światło, co mknie nad tym bagnem i kałużą życia, chciałem odczuć tę rozkosz, gdy wypowiem to słowo „kocham”.

*Milczenie, trzymają się za ręce i siedzą obok siebie. Po długiej chwili.*

KAZIMIERZ

Jestem szczęśliwy, że zrobiłem taki piękny obrachunek z całym moim życiem... Jedna moja troska, jeden straszny ból: jak ty to ścierpisz?

BRONKA

*przerażona*

Co ścierpię, co?

KAZIMIERZ

Słuchaj, Bronka, z rozkoszą patrzałem, jak człowiek w tobie w ciągu ostatnich dni rósł i potężniał, jak walczyłaś z sobą, z jakim strasznym trudem jęłaś sobie uświadamiać wszystko to, co na dnie twej duszy drzemało. Cieszyłem się już, nie jak człowiek, który kocha, ale jak artysta, gdyś nowe słowa tworzyła dla wszystkiego tego, co dusza twoja w tych cierpieniach rodziła... Bronka, bądź silną i piękną, pochwyć w górze w sam czas ten obuch, który ci ma głowę zmiażdżyć.

BRONKA

*rozdrażniona*

Co mnie może zmiażdżyć?

KAZIMIERZ

*twardo*

Tadeusz twoim nie był i nie będzie. Dusza jego poleci, a chcesz trupa mieć przy sobie, to miej.

BRONKA

Kłamiesz.

KAZIMIERZ

*smutno*

Gdybym nie gardził twoją wzajemnością, to może bym się do tak nędznych środków uciekał; gdybym ciebie nie kochał, gdybym nie miał tej krwi w sobie, która we mnie płynie, to może bym się cieszył, że ci mogę serce rozranić. Nie mówiłem ci tego wszystkiego, chociaż o wszystkim wiedziałem, a teraz, gdy już nic zmienić się nie da, pragnąłbym zahartować twoją duszę...

BRONKA

*patrzy na pół błędnie na Kazimierza*

Więc dobrze! Będę teraz silną, będę piękną. A ty, ty mi pomożesz?

KAZIMIERZ

W czym ja ci mogę pomóc?

BRONKA

*z tłumionym krzykiem*

Ja ją zabiję, zabiję, zabiję! I ty mi pomożesz!

KAZIMIERZ

Ja — nie.

BRONKA

*śmieje się wzgardliwie*

I ty, ty powiedziałeś, że mnie kochasz? I ty, z którego słów wyczuwałam, że wszystko jesteś w stanie dla mnie zrobić i każdą ofiarę dla mnie z siebie ponieść, teraz się cofasz?

KAZIMIERZ

Ja się wcale nie cofam, nie pojmuję tylko, dlaczego bym miał przykładać rękę do takiej bezcelowej i bezmyślnej zbrodni, którą może co najwyżej obłąd samiczki podyktować, ale nigdy prawdziwa siła i piękność kobiety.

BRONKA

*coraz gwałtowniej*

Człowieku, co ty mówisz; czy ty nie masz krwi i serca? Powiedz, jak ty kochasz, czym ty kochasz? Ta twoja miłość nie jest niczym więcej, jak tylko pieszczaniem się dźwiękiem pięknych słów i niczym więcej, jak tylko rozkoszą sennych rojeń i majaczeń.

KAZIMIERZ

*patrzy na nią przeciągle*

Obłądny ból przemawia przez ciebie, a zresztą masz słuszność, niezdolny jestem, a może za silny do waszej krwiożerczej miłości, jej krwiożerczej cnoty i jej krwiożerczej zbrodni...

BRONKA

Nie odchodź, nie odchodź, mój bracie jedyny. Widzisz, już oprzytomniałam, tyś, tyś jeden przemówił do mojej duszy. Widzisz, ja też mam duszę, Kaziu, taką skołataną duszę, ale dosyć dużą na to, by ogarnąć całą piękność i dobroć twoich słów, by pomieścić chociaż cząstkę twojego smutku i twojej tęsknoty. Bo, powiedz szczerze, Kaziu, ty też tęsknisz?

KAZIMIERZ

Teraz nie, teraz nie. Przez ciebie dokonała się we mnie moja tęsknota.

BRONKA

*powtarza bezmyślnie*

Przeze mnie... przeze mnie... przeze mnie...

Kaziu, czyś ty mi rzeczywiście mówił, że mnie kochasz?

KAZIMIERZ

*zamysłony*

Mówilem.

BRONKA

I mówiłeś, że gardziłbyś mną, gdybym ci się odwzajemniła?

KAZIMIERZ

Mówilem.

BRONKA

I mówiłeś, żeś za dumny, za czysty, by najlżejszą myślą pożądania skalać panią domu twych praocjów i żonę brata twego?

KAZIMIERZ

Mówilem — i to jest całą treścią mej duszy.

BRONKA

*chwytą go nagle za rękę*

Och, ty, bracie mój.

Tak mi się dusza wyczerpała, takam senna, tak bym chciała, byś mnie kołysał, kołysał bez końca, do takiego cichego, wiecznego snu, boś taki nieskończenie, nieskończenie dobry...

Kaziu, ty wiesz, czym ja jestem?

KAZIMIERZ

Wiem.

BRONKA

Powiedz mi, powiedz, czym jestem?

KAZIMIERZ

Białym, czystym śniegiem, który na zmarzłą grudę ziemi opadnie, ugrzeje, otuli tego trupa, dopóki nie odżyje, budzić się nie pocznie, i z ciepłego już łona, z ziarn, zda się zmarzłych ziarn, nowe, świeże kielki puszczać pocznie...

BRONKA

*w zamysleniu*

A zdawało się, że to ziarno w ziemię zasiane dawno już wymarzło.

KAZIMIERZ

Wymarzło w mrozie, wygniło w błocie...

BRONKA

Ziarno kiełkuje, a śnieg taje... Masz rację — jestem śniegiem.

Dlaczego Ewa nie śpi? Słyszysz?

*Kazimierz nasłuchuje.*

BRONKA

Słyszysz? Teraz idzie po schodach na dół... Za chwilę tu będzie.

Ach, Kaziu, jaka ja dziwnie wesoła i szczęśliwa.

Lulu, lulu, mój maleńki, lulu... No, śpijże wreszcie, niesforny dzieciaku.

## SCENA IV

BRONKA

*patrzy na nią*

Lulu, lulu, mój maleńki. No, nie chcesz spać, to powiedz przynajmniej pannie Ewie: dzień dobry!

KAZIMIERZ

*ze sztuczną wesołością*

Dzień dobry, pani.

BRONKA

*wita Ewę*

Pomyśl tylko, Ewciu, jak zerwaliśmy się dziś wszyscy wcześniej. Zdaje mi się, że to dzień Bożego Narodzenia... U nas był taki zwyczaj, że ten dzień dzieciom różgami przypominano, dlatego tak szybko zrywaliśmy się z łóżek.

EWA

Ależ, bój się Boga, to w Wielki Piątek, czy w Wielką Sobotę.

BRONKA

E, to wszystko jedno... Patrz tylko na tego mego wielkiego, łagodnego, dobrego niedźwiedzia. Ach, to pocziwe Kazimierzysko...

KAZIMIERZ

Bronka obudziła się dziś w wybornym usposobieniu.

Omen

BRONKA

Masz słuszość... zdaje mi się, że jestem młodym dzieciakiem, gdym jeszcze pięła się na najwyższe szczyty topoli nad tym przeklętym czarnym stawem.

EWA

I znowu ten czarny staw?

BRONKA

*macha ręką*

E — wszystko jedno. Staw, nie staw, brzytwa czy szubienica, pod kołami pociągu czy też jak najprzykładniej w świecie w swoim łódeczku... Śmierć śmiercią. Wszystko jedno, jak i kiedy...

Patrz tylko, Ewciu, to pocziwe Kazimierzysko wygląda jak rosochata topola, ach nie, jak ten mój olbrzymi wuj, na którego plecach tak często otrząsałam sobie wnętrzości.

EWA

Coś ty taka wesoła?

BRONKA

*chwytając ją za rękę, pieszczotliwie*

Widzisz, Ewciu, ja mam często takie jakieś głupie smutki, głupie tęsknoty, którymi sobie i innym życie zatruwam, ale to wszystko mija i wtedy jestem podwójnie wesoła...

Ale patrz tylko, ten Kazimierz do niczego. Ach, jaki ty, Kaziu nudny, jaki nudny... Ewo, wiesz co, gdybyśmy tak razem teraz wybiegły do ogrodu, śnieg po pas głęboki... Och, co za rozkosz brnąć w tym śniegu, rozrywać go piersią i nogami, by tylko, co prędzej zakiełkowała ta martwa, a teraz już oddechana ozimina...

EWA

*udaje, że nie zważa, pobłażliwie*

Bronka znowu szaleje. Teraz, w śnieg, w porannej sukni, w pantofelkach?

BRONKA

No i cóż z tego, jam zahartowana. A tyś przecie już ubrana... Chodź, kochana Ewciu, tyś taka zimna, tak marzniesz, a ja cię tak w śniegu rozgrzeję. Całymi garściami śniegu będę tarła twą twarz, będę myła śniegiem twoje włosy, ach, gdybyś ty wiedziała, jak śnieg umie przytulić, oddechować, rozgrzać zziębnięte ręce i wymarzone serce...

EWA

Nie, Bronko,

ja nie potrzebuję śniegu, mnie dobrze z moimi zziębniętymi rękami i zmarzłym sercem. Mojej duszy jeszcze żaden śnieg nie potrzebował przyprószać, by ją ogrzać.

BRONKA

*patrzy na nią przeciągle*

Nie? Rzeczywiście nie?... No, to chodź, Kaziu, to razem w śnieg polecimy, a pozwolisz się kulać w śniegu? Takiego cudnego bałwana z ciebie zrobię.

Tu ci dwa węgle włożę, będziesz miał oczy, tu ci kawałek błota przylepię, będziesz miał nos, a tu zrobię tak i będziesz miał usta, taką fajkę ci do ust włożę... Och Ewciu, Ewciu, że ty z nami iść nie chcesz. No, chodźże, Kaziu, chodź

Ewciu, Tadeusz tu zaraz przyjdzie.

*Głos Bronki z przedpokoju.*

Tadeusz! Tadeusz! Ewa sama, przygotujcie nam śniadanie.

## SCENA V

*Ewa sama — podchodzi ku oknu, patrzy chwilę, uderzając palcami w szybę, zimna i surowa, podchodzi do kominka, rozgrzebuje haczykiem żar, potem siada nieruchoma, wpatrzona w ogień.*

## SCENA VI

TADEUSZ

*wchodzi, rozgląda się po pokoju, podchodzi do Ewy, bierze fotel i siada obok*

Powiedzieć ci dzień dobry?

EWA *milczy.*

TADEUSZ

Spytać się ciebie, kto mnie wołał?

EWA

*podnosi sennie głowę*

Bronka cię wołała. Pobiegła w rannej sukni i w pantofelkach bawić się z Kazimierzem w śniegu... Mówiła, że to pięknie brodzić w śniegu po pas, rozrywać swoją piersią fale śniegu... Nie lękasz się, że się zaziębi?

TADEUSZ

*jakby we śnie*

To wszystko jedno.

EWA

Nie jesteś zazdrosny o Kazimierza?

TADEUSZ

*patrzy na nią, ale nic nie odpowiada*

EWA

Gdzie byłeś teraz?

TADEUSZ

Sam z sobą.

EWA

Przy mnie, ze mną?

TADEUSZ

*wściekły*

Nie, mówię ci: byłem sam z sobą.

EWA

*głaszcząc go po rękach*

Dlaczego się tak wściekasz, że odtąd już raz na zawsze musisz zostać ze mną i wiecznie być przy mnie.

TADEUSZ

Być z tobą? Przy tobie? Śmierć mi stokroć razy miłsza.

EWA

*zamysłona*

Gdy weszła w twój dom — ach nie nie, nie o tym chciałam mówić. Tak, ta chwila... To była jedna tylko chwila... Wtedy, gdyś wrócił, a ja stałam w tym oto pokoju, nie słyszałam coście mówili z sobą, ale czułam, że jesteście szczęśliwi, zawahałam się chwilę, zanim przestałam Romowe<sup>10</sup> waszego szczęścia i spokoju.

Kobieta demoniczna

TADEUSZ

*jakby się ze snu budził*

Gdzie Bronka?

EWA

Bronka poszła sama i z dobrej woli rozorywać śnieg, by ozimina zasiana w grudzie zamrzłej twojej duszy prędzej kiełkować mogła.

TADEUSZ

*waha się, patrzy na nią, patrzy w ogień, a potem nagle*

Czegóż więc chcesz?

EWA

*twardo*

Czego? Ty jeszcze nie wiesz, czego?

*Chwila milczenia.*

TADEUSZ

To się nigdy nie stanie!

Prędzej ci głowę skruszę, prędzej cię jak robaka zdepczę, sam sobie z tęsknoty za tobą, ty wściekły szatanie, łeb rozbiję, zanim bym pozwolił, żeby się to stać miało.

EWA

*patrzy z zachwytem na niego*

Jakiś ty piękny, że mnie taką straszną siłą kochasz.

TADEUSZ

*chwytając ją za rękę*

Nienawidzę cię.

EWA.

Wiem o tym i tym więcej kocham twoją miłość.

---

<sup>10</sup>Romowe — miejsce święte, centrum kultu w religii Bałtów. [przypis edytorski]

TADEUSZ

Nie wypieram się mojej miłości, nie wypieram się mojej strasznej, strasznej tęsknoty za tobą, ale tej ofiary dla ciebie nie poniosę, i to, przysięgam ci, nigdy, nigdy się nie stanie.

EWA

Stać się musi.

TADEUSZ

*przerażony z tłumionym okrzykiem*

Raz jeszcze ci powiadam, nigdy, nigdy.

EWA

*nieruchoma, z szeroko rozwartymi oczyma*

Dziś jeszcze się stanie.

*Słyszał gwar na korytarza, parę klójących się głosów.*

TADEUSZ

*nasłuchuje*

Co to ma znaczyć?

*Po chwili wchodzi lokaj.*

## SCENA VII

TADEUSZ

Co to za hałas i klótnia?

LOKAJ

Wielmożny panie, to przysła jakaś kobieta i chce się koniecznie z wielmożną panią widzieć.

TADEUSZ

Dlaczego nie kazałeś jej puścić do kuchni i poczekać?

LOKAJ

Powiedziałem jej, ale ona nie chce iść do kuchni; mówię, że ma takie same prawo do wielmożnej pani, jak rodzona jej matka.

TADEUSZ

*przeciera sobie czoło*

Wpuść ją

*Pauza.*

## SCENA VIII

*Wchodzi obca kobieta, posępna, rozgląda się, a potem mówi spokojnie, bez śladu unізoności.*

MAKRYNA

Nie chciano mnie tędy wpuścić, kazano mi wejść do kuchni i czekać, ale ja mam prawo wchodzić tymi drzwiami, przez które do domu pana panowie i panie, a choćby najwięksi mocarze tego świata wchodziją.

TADEUSZ

*podchodzi przerażony do niej*

Co to ma znaczyć?

EWA *tyłem odwrócona do Tadeusza i do Makryny wybucha nagie śmiechem.*

TADEUSZ

*nie słysząc śmiechu Ewy, chwyta za rękę Makrynę w coraz większym lęku*

Mówcie przecież, co to ma znaczyć.

MAKRYNA

*wskazuje palcem na Ewę i mówi bardzo spokojnie i poważnie*

Ja tę panią znam i ona mnie dobrze zna.

Pan pozwoli, że ja tu sobie w kącie usiądę i poczekam, aż moja pani przyjdzie, żona pańska — to najdroższe dziecko moje, które wypieściłam i wychowałam.



## SCENA IX

BRONKA

Rozgrzej mnie, Tadiusi. W ogień mnie włóż, drzę na całym ciele. Tadiusi, rozgrzej mnie.

TADEUSZ

*uwalnia się z jej uścisku*  
Niańka twoja przyszła.

BRONKA

*odskakuje przerażona od Tadeusza, rozgląda się dokoła, widzi nagle kobietę, która z swego miejsca powstała, rzuca się ku niej*

Ty, ty, moja jedyna, ty, matko moja kochana! Ach, jak dobrze, żeś przyszła! O, jak dobrze, że tu jesteś!

*Zasłona spada.*  
*Koniec aktu trzeciego.*

# AKT CZWARTY

## SCENA I

*Za oknami bieleje śnieg w mroku popołudniowym późnej zimy, na scenę wchodzi z wolna Bronka zbolata i jakby męką oszołomiona, trzyma w ręku zmięty list, podchodzi ku oknu, patrzy długo w park, a potem rozwija list, głaszcze go rękami i czyta, tyłem do publiczności odwrócona.*

BRONKA

*cichym szeptem czyta*

„Moja ty jedyna, najukochańsza Bronko...”

„jedyna Bronka, mój Boże... A tak, tak, jedyna. Prawda, prawda, jedyna, jedyna na całym świecie.

Tak, to rzeczywiście prawda. Ja teraz rzeczywiście sama jedna na świecie... A! Makryna, Makryna!

Makryna, piastunka — siostrę też wypiastrowała, potem do trumienki włożyła... och, ten staw, ten czarny staw...

## SCENA II

LOKAJ

*wchodzi*

Wielmożna pani dzwoniła?

BRONKA

Tak, każ niech ludzie zmiotą śnieg ze stawu...

LOKAJ *stoi i milczy.*

BRONKA

*niecierpliwie*

Czegóż czekasz?

LOKAJ

Wielmożna pani, była tak straszna zamieć przed paru godzinami, że śnieg leży na metr wysoki, robota parę godzin potrwa.

BRONKA

*niecierpliwie*

Co to ma znaczyć. Całą wieś zwołaj, staw musi być czysty jak szkło i każ przeręble wyrąbać, rybaka zwołaj, każ przygotować pochodnie, dziś będzie połów ryb.

LOKAJ

Zrobię, jak wielmożna pani rozkazała.

BRONKA

*bardzo rozdrażniona*

Ale to musi być zaraz, zaraz, zaraz!

LOKAJ *klania się i chce wychodzić.*

BRONKA

Gdzie pan Kazimierz?

LOKAJ

Zamknął się w swoim pokoju i kazał powiedzieć...

BRONKA

Co kazał powiedzieć?

LOKAJ

Że dziś już nie zejdzie, bo musi pracować.

BRONKA

*przeciągle*

Ta-ak? Więc poprosisz go, żeby za chwilę zechciał tu zejść.

LOKAJ *kłania się i chce znowu odchodzić.*

BRONKA

A widziałeś pana?

LOKAJ

Wielmożny pan poszedł przed chwilą do lasu.

BRONKA

*niespokojnie*

Sam?

LOKAJ

Nie, z panią, która tu u nas jest.

BRONKA

*patrzy na niego*

Aha, no dobrze...

Poproś Makrynę, żeby do mnie przyszła, a pamiętaj, żeby jak najszybciej zmieciono śnieg ze stawu, wyrąbano przeręble i przygotowano pochodnie, a Makrynę poproś, niech zaraz przyjdzie.

*Lokaj wychodzi.*

### SCENA III

BRONKA

*sama, chwytając się za głowę i chodzi po pokoju*

Sama, sama, sama... On poszedł z Ewą... Kazio się zamknął... w całym domu Makryna i ja... ha... ha... ha...

I dwa dni temu byłam jego jedyną, jedyną, a dziś, a dziś...

„tydzień zaledwie minął, a ja tak strasznie stęskniony za tobą, tak ciebie spragniony...

kłamstwo! kłamstwo!

Nie, nie, to nie kłamstwo.

Tak Bóg chciał, tak Bóg chciał...

### SCENA IV

*Wchodzi Makryna i stoi cicho przy drzwiach.*

BRONKA

*nie widząc Makryny, opada coraz więcej*

Tak Bóg chciał.

*Milczenie.*

BRONKA

*zrywa się nagle z przerażeniem*

Kto tu jest?

Ach, to ty, Makryno, dobrze, dobrze, że tu jesteś.

To bardzo dobrze, żeś przyszła, Makryno, bardzo dobrze...

Powiedz mi tylko, skąd ci nagle ta myśl przyszła, iść tyle dni w taką zawieję, w taki mróz, aby mnie odwiedzić? Tyle lat nie myślałaś o tym, by zobaczyć to dziecko, dla którego od chwili sieroctwa byłaś najlepszą matką, skąd nagle?...

MAKRYNA

*zamyślona*

O, to nie było nagle. Wychuchałam cię, strzegłam jak żrenicy w oku, byłam dla ciebie taką, że lepszą nie mogłaby być rodzona matka dla dziecka.

BRONKA

Od kołyski mnie chowałaś... i gdy byłam taką małą, małą — swoim mlekiem mnie karmiłaś — wiesz, Makryna, nic a nic się nie postarzałaś i jesteś taka sama spokojna, dobra i cicha.

MAKRYNA

*kiwa głową*

Spokojna, dobra i cicha.

BRONKA

Makryna, czy pamiętasz, jak ostrożnie wyjmowałaś mnie z kołyski, gdym była nie-spokojna, i całymi nocami chodziłaś ze mną po pokoju i chuchałaś, i tuliłaś.

MAKRYNA

Pamiętam cię przed tym, zanim cię do kołyski złożyłam.

BRONKA

*nagle*

Co ty mówisz?

MAKRYNA

*spokojnie*

Znam cię, zanim na świat przyszłaś. Tuliłam cię, pieściłam, całowałam, by cię do życia ocknąć.

Teraz przychodzę, by te same powieki, które moim pocałunkiem do życia budziłam, zamknąć, zamknąć... ale już nie pocałunkiem, tylko tymi, tymi palcami...

BRONKA

*zrywa się*

Czy ja śnię?

MAKRYNA

Czy ty śnisz? A czymże jest życie? Snem we śnie... To samo światło gwiazdy jakiejś, które cię do życia budzi, wędruje, wędruje błędne i nieświadome swych przeznaczeń ani przeznaczeń ludzi, na których swą łaskę zlewało, gdy na świat przychodzili, a potem wraca po wielu, wielu latach, by zniszczyć życie, które wskrzesiło.

BRONKA

*posuwa się z wolna do dzwonka*

MAKRYNA

*z uśmiechem*

Czemu ty się mnie lękasz? Chcesz wołać swoich lokai. Może byś mnie stąd wypędzić chciała...? *Chwyta Bronkę za rękę.*

BRONKA

*z przerażeniem*

Jaka twoja ręka zimna, jaka zimna...

MAKRYNA

*patrzy na nią czule*

Bronka, jak mi teraz swego ojca przypominasz... Wtedy siedział w swojej pracowni, siedział, a nagle jakby piorun weń uderzył, zerwał się...

BRONKA

Czemu się zerwał?

MAKRYNA

Twoja siostra się utopiła...

BRONKA

Co? co? co?

śmierć, strach, kondycja  
ludzka

MAKRYNA

Twoja siostra się utopiła. Sama ją ze stawu wyłowiliam, z takiego samiuteńkiego, jak ten wasz przed oknami. Wzięłam na rękę biedne trupiátko: chuchałam, ogrzewałam, tuliłam, całowałam — nic nie pomogło... Obudziłam ją do życia pocałunkiem, a zgasłe powieki palcami moimi zamykałam... Twój ojciec stał we drzwiach werandy jak słup kamienny, tyś leżała twarzą w trawę wtulona, gdy z tym moim kosztownym ciężarem przeszłam obok ciebie.

BRONKA

*patrzy na Makrynę w pół błędnie*

Makryna, zdaje mi się, że jestem chora, nie rozumiem tego, co mówisz. Na to obudziłaś siostrę moją i mnie pocałunkiem swoim do życia, by potem nam zimnymi palcami powieki zamknąć? Wszak tak powiedziałaś? Nieprawda? A potem mówiłaś, że są takie gwiazdy, które ludzi budzą do życia, idą dalej błędną drogą ciemnych przeznaczeń i wracają znowu, by zniszczyć życie swym własnym światłem wskrzeszone? Tak powiedziałaś? Ach, jakie piękne bajki opowiadasz... O, opowiedz mi tę jedną; czekaj — czekaj... ja taka dziwnie senna... Prawda! Są takie gwiazdy, które rwą, ciągną, szarpią człowieka, trzeba iść za nimi wzwyż ku niebu, w dół ku otchłani; wszedź po wszystkich oceanach, ale trzeba iść za nimi, trzeba...

On poszedł za swoją gwiazdą, a ja, Makryno, ja... samiuteńka; wszak weźmiesz mnie na swoje ręce i poniesiesz mnie w swoich ramionach, by złożyć mnie u stóp mojego ojca. Siostrę zobaczę... matkę zobaczę... Makryno, tyś taka spokojna i dobra, i cicha... Och, jaka ja senna... Siedź przy mnie, Makryno...

*MAKRYNA wstaje po cichu, patrzy na nią, a potem wychodzi poważnie z pokoju.*

*Chwila głębokiego milczenia. Bronka zdaje się spać, wchodzi Kazimierz, podchodzi do Bronki.*

## SCENA V

KAZIMIERZ

Bronka, co tobie jest?

BRONKA

*jak ze snu zbudzona*

Och, Kaziu, Kaziu, jak to dobrze, żeś przyszedł.

KAZIMIERZ

Broniu, czy ty spałaś?

BRONKA

Nie wiem, nie wiem, nie wiem. Moja głowa taka ciężka, a ja taka sama, samiuteńka. Tadeusz poszedł z Ewą do lasu, a ja taka sama. Kaziu, czemu ja taka sama?

KAZIMIERZ

*i lękliwie*

Przecież Makryna była tu przy tobie?

BRONKA

*przecierając oczy i skronie*

Makryna? Co ty mi mówisz? Makryna? Śniła mi się Makryna, śnił mi się mój ojciec, śniła mi się moja matka... Kaziu, Kaziu, moja matka mi się śniła! Wiesz, jak to było: szłam, szłam, szłam jakimś pustym, stromym ugorem. Wokół w szarym mroku tylko krzyże majaczą, a naraz, na drodze, siedzi jakaś kobieta, nie widziałam, nie słyszałam nic, tylko czułam, że tam moja matka siedzi i tuli do łona jedno zmarłe dziecko. Ha — ha — ha! Kaziu, czemuś ty taki przerażony? Słuchaj — i patrzy, jak drugie dziecko błądzi bosymi nogami poprzez cierniste ścieżki i ścieżyny... z mozołem w górę, w górę. I tak idę i idę, jakby mnie ktoś włócił przed siebie. A wtem matka moja opuszcza dziecko, które do siebie tuliła i wyciąga do mnie ramiona, a ja już śmiertelnie znużona rzucam się na pierś matki... naraz, naraz, jakby wiatr całun mgły z niej zwał, i leżę w strasznym, żelaznym uścisku kości i piszczeli trupich... O...!

KAZIMIERZ

Broniu, Broniu, tyś chora.

BRONKA

Ha... ha... ha... chora, chora. Co to znaczy być chorą?!

Kaziu, Kaziu, mówiłeś mi dziś rano, że mnie kochasz. Czy mi się śniło, czy to rzeczywiście prawda, żeś mi mówił, że mnie kochasz?

KAZIMIERZ

A tak, tak, mówiłem ci i raz jeszcze ci to powtarzam, że cię Kocham.

BRONKA

Ach, jak to dobrze, że ty mnie kochasz. Ty mnie nie opuścisz. Kaziu? Wszak nie?

KAZIMIERZ

Nie.

BRONKA

A wiesz ty, dlaczego mnie Tadeusz opuścił?

KAZIMIERZ

Wiem.

BRONKA

I ja też wiem. Wszak tak, Kaziu, nieprawdaż?

KAZIMIERZ

Co?

BRONKA

Ja byłam śniegiem, takim dobrym białym śniegiem, co tuli biedną ziemię, rozgrzewa ją, czy nie tak, Kaziu?

KAZIMIERZ

*zamyślony.*

Tak... A może byłaś dobrą, kojącą ręką, co przytuliła jakiegoś zranionego ptaka... tak mu było dobrze przy tobie, dopóki był chory, a teraz mu skrzydła nowym pierzem porosły — mięśnie wzmocniały i gotuje się do lotu... gotować się nie potrzebuje, bo już strzepnął swoje skrzydła...

BRONKA

*przerażona*

Nie mów, nie mów tego!

KAZIMIERZ

*rozdrażniony*

Otóż właśnie będę o tym mówił. Tadeusz odleci od ciebie z Ewą.

BRONKA

Z Ewą? Z Ewą? Kto to jest Ewa? Czym ona jest!

KAZIMIERZ

Kto to jest, czym ona jest? Moim snem, twoją bolesną zmorą, a piekielnym pragnieniem Tadeusza. Tym, otóż tym jest Ewa.

Jeszcze nie rozumiesz? Więc słuchaj: Ewa jest moim snem, bo potrzebowałam jej na to, by cię ujrzeć w całej twej sile i piękności. Dla ciebie jest Ewa lękiem i przerażeniem, bo czujesz, że cię w czarną otchłań rozpaczy prowadzi, czujesz, że ci porywa Tadeusza, dla którego jest piekielnym pragnieniem jakiejś wielkiej mocy i potęgi, jest niepokojącą tęsknotą, która go zawsze rwała wzwyż — wzwyż ku niebu.

BRONKA

*zrywa się i prostuje*

Patrz, jam silna, jam dosyć mocna i zimna, by ją i jego zniszczyć, stratować! Ja silniejsza od nich wszystkich. Ja rozszarpie i zabije ją, bo ja jestem jedyną, jedyną jego tęsknotą!

KAZIMIERZ

Oszczep jego tęsknoty wybiegł poza ciebie.

BRONKA

*oszałata*

Ale, Kaziu, patrz na mnie, patrz! Patrz, jam też młoda, piękna... wieczność całą potarzał mi to słowo: jakaś ty piękna. Dlaczego jego tęsknota ma wybiec poza mnie?

KAZIMIERZ

*ujmuje jej ręce i mówi cicho, i łagodnie*

Dla mnie jesteś piękną i wielkim a świętym ukojeniem...

BRONKA

*patrzy na niego, a potem nagle*

Kusisz mnie?

KAZIMIERZ

Nie, Bronka, nie, już ci dziś rano powiedziałem, że gardziłbym tobą, gdybyś mi była wzajemną, ale ja cię kocham taką piękną, jaką jesteś w całej twojej niemocy i rozpaczy... Coś zlego się dzieje w tym domu, a ja chcę ci być bratem, przyjacielem, czym chcesz...

BRONKA

Kaziu, czy ty naprawdę to mówisz?

KAZIMIERZ

Nie znasz mnie na tyle?

BRONKA

*głaszcze go*

Znam cię, Kaziu, znam. Ja jedna, jedyna na świecie, i tyś jeden, jedyny... ciebie nie kocham, ale kocham twoją dobrą, piękną miłość. Powiedz mi, Kaziu, co to znaczy, żem taka senna, taka zmęczona?

KAZIMIERZ

*tkliwie*

Całą noc nie spałaś.

BRONKA

Och, jak ja go męczyłam i jak on mnie męczył.

KAZIMIERZ

Co ci mówi!?

BRONKA

Nic, nic, nic. Był dobry, był słodki, był kochany, zrozumiałam tylko, że oszczep jego tęsknoty padł daleko, daleko poza mną.

Kaziu, gdzie Tadeusz?

KAZIMIERZ

Poszedł z Ewą do lasu.

BRONKA

Poprzez lasy, poprzez góry, poprzez morza... Ach, i poprzez Bronkę, poprzez tę jedyną, ukochaną Bronkę, a teraz taką osamotnioną Bronkę, dokąd? dokąd?!

KAZIMIERZ

*głaszcze jej ręce*

Nie wiem.

BRONKA

Kaziu, Kaziu, czy mi się śniło, ale zdaje mi się, że Makryna tu była?

KAZIMIERZ

Otarłem się o nią w korytarzu.

BRONKA

Ta-a-k? Otarłeś się o nią?... Powiedz, czym ty jesteś?

KAZIMIERZ

*uśmiecha się tajemniczo*

Ha... może bratem Makryny, bo nikt ciebie tak nie kochał i nie kocha, jak Makryna i ja.

BRONKA

To prawda, to prawda.

KAZIMIERZ

Prawda, z daleka przyszła Makryna do ciebie, z daleka przyszedłem ja do ciebie, by ci powiedzieć, że cię Kocham...

*Milczenie.*

BRONKA

Tak, tak, ty i Makryna.

## SCENA VI

*Lokaj wchodzi.*

LOKAJ

Wielmożna pani, śnieg odmieciony.

BRONKA

Och, jak ci jestem za to wdzięczna... Przeręble wyrąbane?

LOKAJ

Tak.

BRONKA

Rybaków kazałeś zwołać?

LOKAJ

Tak.

BRONKA

Pochodnie przygotowane?

LOKAJ

Tak, wielmożna pani.

BRONKA

Dziękuję. Możesz iść.

## SCENA VII

KAZIMIERZ

Co to ma znaczyć?

BRONKA

Nic nie ma znaczyć, idę na połów ryb...

Kaziu, idziesz ze mną?

KAZIMIERZ

Pojdę, gdzie chcesz.

*Milczenie.*

BRONKA

*nagle wesół*

Pamiętasz naszą cudowną przejażdżkę po stawie wczoraj i przedwczoraj?

KAZIMIERZ

*zamysłony i w dal wpatrzony*



Pamiętam.

BRONKA

*szybko, potem coraz wolniej*

Coś tak się nagle zamyślił i tak wpatrzył w siną dal, dal śniegu i w te czarne ugory,  
na których zakielkuje zielona ozimina, gdy śnieg zniknie...

KAZIMIERZ

*gdyby echo*

Gdy śnieg zniknie...

BRONKA

Kaziu, ty mnie rzeczywiście kochasz?

KAZIMIERZ.

Kocham!

BRONKA

Ale ty wiesz, że ja tylko Tadeusza kocham?

KAZIMIERZ

Wiem.

BRONKA

I tyś taki piękny, że mógłbyś mną gardzić, gdybym ci była wzajemną?

KAZIMIERZ.

A tak, gardziłbym tobą, gdybyś mi jednym, jedynym ruchem wzajemność okazała.

BRONKA

Ale gdybym cię o coś bardzo, bardzo prosiła, czy jesteś w stanie to spełnić?

KAZIMIERZ.

Co?

BRONKA

*badawczo*

Nawet to?

*Chwila milczenia, patrzą długo na siebie.*

KAZIMIERZ

*zamyślony*

Wszystko, wszystko.

BRONKA

*nagle*

Gdzie są łyżwy?

KAZIMIERZ

Na co łyżwy?

BRONKA

Dla pozoru, dla pozoru...

KAZIMIERZ

Dobrze. Jak chcesz.

BRONKA

Niech się stanie.

KAZIMIERZ

Hm. Niech się stanie.

BRONKA

*w najwyższym przerażeniu*

Ma się stać?

KAZIMIERZ

Tak!

Ale po cóż kazałaś zwoływać rybaków? Na co ludzie? Pochodnie?

BRONKA

*patrzy na Kazimierza*

Prawda, prawda! Przecież to można wszystko tak zrobić, że nikt nie będzie wiedział. Ha, ha, ha, co za głupi pomysł! Gotowi jeszcze człowieka w ostatniej chwili wyratować — ha, ha, ha — och, co za głupią komedyjkę podyktowało mi moje rozżalone serce...  
*Dzwoni.*

## SCENA VIII

*Lokaj wchodzi.*

LOKAJ

Co wielmożna pani rozkaże?

BRONKA

Powiedz, że nie będzie dziś połowu ryb. Jutro rano — jutro rano — rozumiesz?

LOKAJ

*zdziwiony*

A już wszystko przygotowane.

BRONKA

To bardzo dobrze. Ale dopiero jutro rano odbędzie się połów ryb — ha, ha, niezwykłych ryb...

LOKAJ

Więc pochodnie niepotrzebne?

BRONKA

Czyś mnie jeszcze nie zrozumiał?

LOKAJ

Rozumiem, wielmożna pani. Ale staw już zamieciony.

BRONKA

Bardzo dobrze.

LOKAJ

Przeręble wyrąbane.

BRONKA

Jeszcze lepiej.

LOKAJ

Więc odwołać?

BRONKA

Przecież ci to już tysiąc razy powiedziałam.

LOKAJ *klania się i wychodzi.*

## SCENA IX

KAZIMIERZ

Więc chodźmy!

BRONKA

Chodźmy! — Tobie przecież wszystko jedno, czy tu, czy tam będziesz się nudził?  
*Śmieje się histerycznie.*

KAZIMIERZ

Jak najzupełniej — no a zresztą moją osobą upozoruję jak najpiękniej dziwny, a raczej bardzo zwyczajny wypadek, że dwoje ludzi dostaje się pod przerębel. *Śmieje się.*

KAZIMIERZ

Nawet testamentu pisać nie potrzebujemy...

BRONKA

*zbiera się nerwowo*

Ha, ha, ha — bez testamentu, bez testamentu... Już jesteś gotów?

KAZIMIERZ

Dawno już.

BRONKA

Chodźmy, chodźmy... *Ogląda się dokoła, żegna pokój wzrokiem — wychodzą.*

## SCENA X

*Scena przez chwilę pusta. Wchodzi Makryna, rozgląda się po wszystkich kątach.*

MAKRYNA

Poszli, już poszli... Moje żniwo... moje żniwo... jedną niosłam na moich rękach... a teraz drugą... drugą...

Tu siedział ten kochany, biały gołąbek... tu... A ją najwięcej kochałam...

Tu... tu moja gołąbica kryła swoje łzy.

Tu jeszcze dziś rano siedziała Bronka... Bronka... Bronka... I już nie wróci, nie wróci... I ten piękny sokół nie wróci... Tak stać się musiało... Białe widmo jej matki chodzi po pałacu i woła... woła... Nie wrócą już, nie wrócą już nigdy... A teraz ja tu już pozostanę...

*Siada nieruchoma i pozostaje.*

*Zastona spada.*

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/przybyszewski-snieg/>

Tekst opracowany na podstawie: Stanisław Przybyszewski, *Śnieg*, Stefan Demby druk. Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, 1903.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Magda Fedorowicz, Paulina Choromańska, Sylwia Głuszak.

Publikację wsparli i wsparły: Robert Lachowski, veges, Małgosia.

ISBN 978-83-288-5340-9

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).